

NR 46

kwiecień-czerwiec

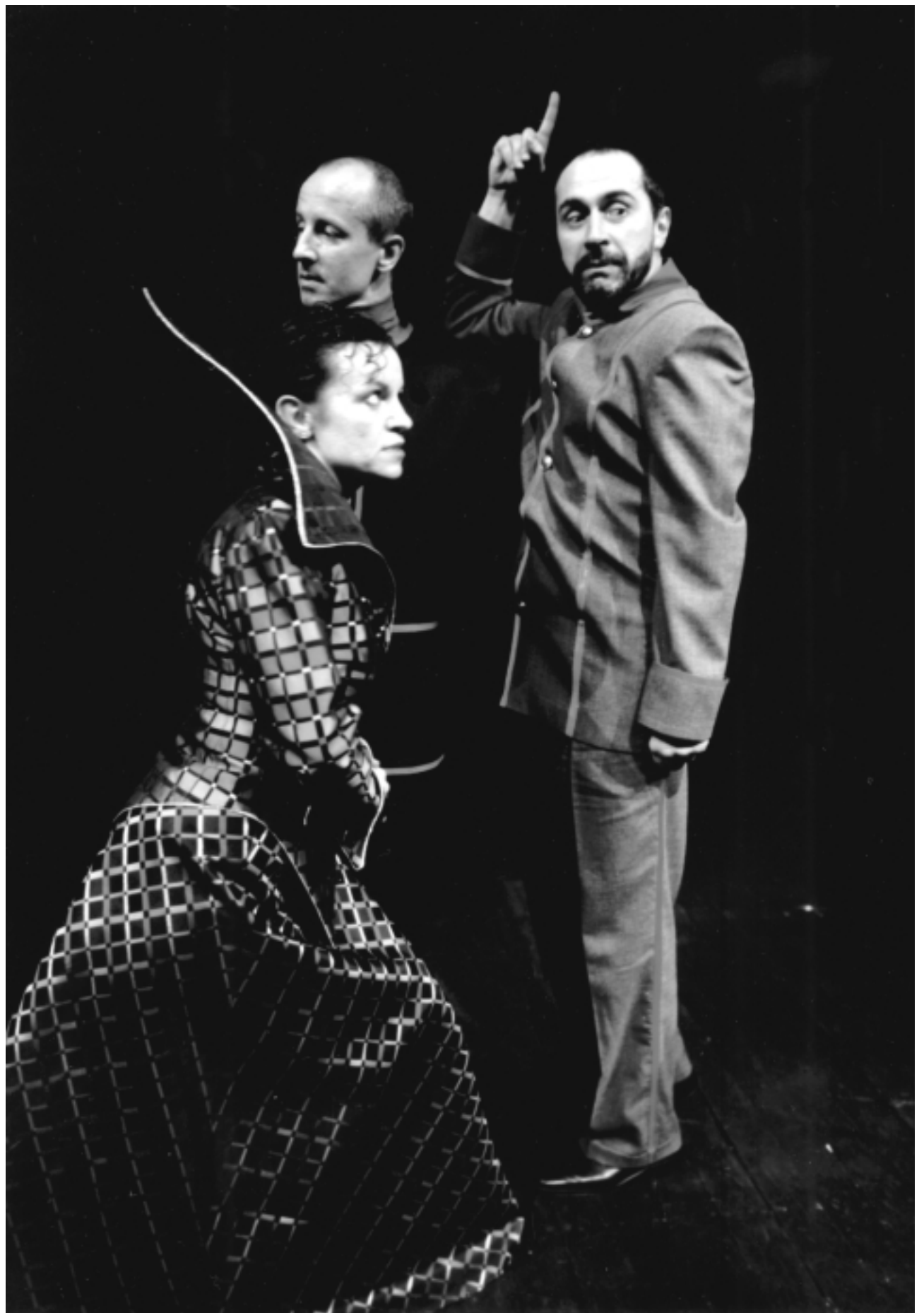
2004

aleje 3

KWARTALNIK
KULTURALNY
CZĘSTOCHOWY

ISSN 1427-8812 CENA 2 zł





aleje 3

Kwartalnik Kulturalny Częstochowy
Pismo finansowane
przez Urząd Miasta Częstochowy

Wydawca

Biblioteka Publiczna
im. dra Wł. Biegańskiego
w Częstochowie
Al. Najświętszej Maryi Panny 22
42-200 Częstochowa
Tel. 034/ 360 56 28
www.biblioteka.czyst.pl

Redakcja

Aleja NMP 22
42-200 Częstochowa
Tel. 034/ 360 56 28
e-mail: aleje3@poczta.onet.pl

Teksty niezamówione nie będą
zwracane. Zastrzegamy sobie
możliwość opracowania i skracania
przysłanych materiałów.

Red. Naczelny

Marian P. Rawinis
Tel. 0505 666 486
e-mail: mprawinis@poczta.onet.pl

Oprac. graf. numeru

Marian Panek

Skład i łamanie

Krzysztof Król

Druk

Drukarnia "TEXMET"

Poglądy Autorów nie zawsze
odzwierciedlają
poglądy Redakcji.

Ilustracje na okładkach:

I - Fot. Zbigniew Burda
II i III - Fot. Piotr Dłubak
IV - Rys. Tomek Wolski

W uszach każdego, kto nie zna tego tematu, zwrot „polskie odrodzenie” brzmi niemal jak oksymoron. Może się istotnie wydawać rzeczą wysoce nieprawdopodobną, że północny kraj słowiański, bardzo odległy od wpływów zarówno świata antycznego, jak i Włoch epoki renesansu, mógł kiedykolwiek przeżyć „odrodzenie” inaczej niż tylko w sposób nader powierzchowny – napisał przed laty Norman Davies (*Boże igrzysko. Historia Polski*; tłum. Elżbieta Tabakowska).

Ta opinia, wygłoszona z punktu widzenia człowieka kształconego w szkołach zachodnioeuropejskich, przeciętnemu Polakowi wydaje się niezwykle krzywdząca. To aż tak nas nie doceniają? Zwykle odpowiadamy wtedy oburzeniem i przypominamy święte dla nas hasła: Kopernik, przedmurze chrześcijaństwa, Wawel i Kościuszko, zza wolność waszą i naszą, Bóg w dom, tradycyjna polska gościnność. Do znudzenia powtarzamy, że zawsze byliśmy w Europie i właściwie jesteśmy jej najsilniejszym ogniwem, bo: tolerancja, powstania oraz Nagrody Nobla.

Nowa redakcja kwartalnika „Aleje 3” nie uważa oczywiście, że prawdą jest tylko to, co mówią o nas inni. Prawdą jest także to, co stwarzamy sami i czym umiemy się dzielić, choć często bez pokwitowania. Na opinie obcych, szczególnie zaś potomnych, nie mamy najmniejszego wpływu.

*Więc mniejsza o to, w jakiej spoczniesz urnie,
Gdzie, kiedy, w jakim sensie i obliczu.
Bo grób twój jeszcze odemkną powtórnie,
Inaczej będą liczyć twe zasługi...*

Jak to się ma do kwartalnika „Aleje 3”?

Według niektórych, dzisiejsze czasy są najgorsze z możliwych i nawet Norwid wydaje się banalny. Jednak zdaniem nowej redakcji, nasze tu i teraz nie jest ani łatwiejsze ani trudniejsze, niż kiedyś i gdzie indziej.

Na początek, pozwalamy sobie nie zgodzić się z opinią poprzedniego redaktora, Krystiana Piwowarskiego, wygłoszoną na tych łamach: „Sztuka w znaczeniu, jak ja ją rozumiem, kończy się tam, gdzie zaczyna się rynek” (nr 15/98). Przeciwnie, według naszej redakcji - sztuka, a szerzej kultura - nie kończy się nigdzie. Na korzyść naszego zdania świadczą chociażby dzieła Rafaela, Michała Anioła albo Caravaggia, niegdyś zamawiane przez bogatych sponsorów a dziś powszechnie zaliczane do dóbr kultury, obok i na równi z muzyką Pendereckiego i ekranizacjami Tolkiena.

Wychodząc zaś z tego punktu widzenia i uważając, że kultura to według encyklopedycznej definicji, „całościowy materiałny i duchowy dorobek ludzkości, utrwalany i wzbogacany w ciągu dziejów” - otwieramy nasze łamy dla wszelkich jej przejawów.

Zachęcamy i zapraszamy. Że miara naszych możliwości jest niewielka, zaś horyzonty lokalne? Wszyscy dopiero żeglujemy do Arkadii. Kto wie, gdzie ona się znajduje i jaka jest?

Marian Piotr Rawinis

Dni Książki

Ewa Derda,
dyrektor
Biblioteki Publicznej
im. dra Wł. Biegańskiego w Częstochowie

Biblioteka Publiczna wraz z Miejską Galerią Sztuki w Częstochowie już po raz drugi organizują **Regionalne Dni Książki w Częstochowie**; terminem (7 - 9 maja, piątek - niedziela) wpisując imprezę w wieloletnią tradycję prezentowania w tym miesiącu książki, wydawnictw i ludzi pióra.

Salę wystawienniczą Miejskiej Galerii Sztuki posłużą prezentacji wydawnictw zarówno częstochowskich np. Wydawnictwo WSP, jak i ogólnopolskich, np. Wydawnictwo Literackie i Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne. Planujemy spotkania z pisarzami i poetami: dla młodych czytelników z **Wandą Chotomską**; dla miłośników poezji m.in. z **Ludmiłą Marjańską, Elżbietą Cichłą-Czarniawską, Wioletta Grzegorzewską**, obchodzącym w tym roku jubileusz trzydziestolecia pracy twórczej **Waldemarem Gaińskim**; dla rozczytujących się w fantastyce z **Jackiem Dukajem** i **Maciejem Parowskim**; dla pasjonujących się prozą z **Andrzejem Kalininem** w parze z córką **Katarzyną Woynarowską**); dla dojrzewających i dojrzałych twórców warsztaty literackie prowadzone przez **Ryszarda Sidorkiewicza** oraz **Leszka Szarugę**. Nie sposób wymienić całej plejady literatów wszystkich pokoleń z Częstochowy i naszego regionu: od **Tadeusza Gierzyńskiego** i **Krystiana Piwowarskiego** po **Grupę Literacką Blee**.

Regionalnym Dniom Książki w Częstochowie towarzyszyć będą recitale poezji śpiewanej w wykonaniu **Agaty Ślęzyk** i **Tomasza Kmiecika** oraz **Stanisława Markowskiego**, minispektakle teatralne, przygotowane przez młodzież z Liceum Plastycznego i z Zespołu Szkół im. B. Prusa, pokazy czerpania papieru, wykonywania opraw introligatorskich, druku zaproszeń i wizytówek, warsztaty literackie, konkurs literacki "Fraszki i igraszki", konkurs plastyczny, pokazy filmów dla dzieci, loteria fantowa i inne wspaniałe niespodzianki. (aw)

Festiwal muzyki sakralnej

Małgorzata Z. Nowak,
dyrektor
Ośrodka Promocji Kultury
Gaude Mater w Częstochowie:



GAUDE
MATER

W maju zwrócić trzeba szczególną uwagę na **XIV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Sakralnej "Gaude Mater"**, i to przede wszystkim chcę polecić. W czerwcu - **XII Ogólnopolski Festiwal Pieśni Pielgrzymkowej i Liturgicznej „Gaudium et Gloria”**. W lipcu natomiast polecam koncerty letnie w altanie w Parku Staszica - koncertować będą orkiestry dęte a także kapele podwórkowe (w każdą niedzielę o godzinie 17).

Festiwal Muzyki Sakralnej "Gaude Mater" jest największą imprezą kulturalną w woj. śląskim. Rozpoczęcie Festiwalu - 1 maja, w dniu wejścia Polski w struktury Unii Europejskiej. Dlatego też tematem wiodącym tegorocznej edycji będzie muzyka sakralna polska i muzyka innych krajów kandydujących do Wspólnoty, na tle kultury europejskiej. W projekt Festiwalu włączyły się ambasady m.in. Litwy, Łotwy, Estonii i Czech w Polsce, typując najlepsze swoje chóry i zespoły, stąd udział w Festiwalu wielokrotnie nagradzanego na europejskich konkursach i festiwalach chóru **Jauna muzica** z Litwy, czy światowej sławy zespołu **Schola Cantorum Ryga** z Łotwy oraz **The Johny Thompson Singers** z muzyką gospels.

Częstochowska impreza będzie zatem okazją do poznania różnych kultur i religii. Muzykę kościoła katolickiego, prawosławnego i protestanckiego uzupełni koncert muzyki żydowskiej w wykonaniu **Chóru Synagogi Jeruzolimskiej** z Izraela. Wystąpi również **Kapela Jasnogórska**, którą tworzą najlepsi muzycy z całej Polski. Festiwalowi towarzyszyć będą wystawy plastyczne, spektakle plenerowe i teatralne. (aj)

Koncerty

Leszek Hadrian,
dyrektor
Filharmonii Częstochowskiej:



Polecam wszystko to, co dzieje się w Filharmonii. Muszę tutaj powiedzieć, że jest tak duże zainteresowanie publiczności częstochowskiej tym, co się u nas dzieje, że nie narzekamy na brak słuchaczy na naszych koncertach. Cieszy fakt, że wyrobił się wśród częstochowian nawyk przychodzenia do Filharmonii, uczestniczenia w życiu publicznym. Mam wrażenie, że ludzie traktują Filharmonie jak najelegantszy salon w Częstochowie. Ze względu na wyrobiony system swojej działalności, oparty o zainteresowanie mieszkańców koncertami, których nasilenie jest od połowy września do połowy kwietnia właśnie w tym czasie działamy intensywnie. Od połowy kwietnia staramy się wyciszać naszą działalność koncertową ze względu na odbywające się najpierw Komunie, następnie zaś egzaminy do szkół i na uczelnie. Nie chcemy uprawiać sztuki dla sztuki lecz chcemy działać dla naszej publiczności. Staramy się więc maksymalnie do 20 czerwca wychodzić z różnorodnymi propozycjami. Bardzo serdecznie zapraszam wszystkich, którzy są miłośnikami jazzu tradycyjnego na koncerty festiwalowe, gdzie obsada jest zawsze na wysokim, międzynarodowym poziomie. Będzie to festiwal **Hot Jazz Spring**, który odbywać się będzie w dniach 14 - 16 maja. Organizujemy ten koncert wraz z zespołem **Five o' Clock**, który jest dwukrotnym zwycięzcą *Złotej Tarki*. Bilety na całość festiwalu będą abonamentowe, dodatkowo na każdy poszczególny koncert nie powinny być one droższe niż 30 złotych.

Dodatkowe imprezy godne polecenia to coroczny festiwal „**Majowa nutka**” w dniach 23 - 25 maja. Warto wybrać się również na prestiżowy koncert, który organizujemy współpracując z Akademią Muzyczną z Warszawy. Jest on przewodem dyplomowym absolwenta dyrygentury tejże uczelni.

(aj)

Wojciech Puszek,
prezes
Stowarzyszenia Jazzowego w Częstochowie:

Stowarzyszenie zarejestrowano jesienią 2002 roku. Początkowo organizowaliśmy koncerty korzystając z gościnności hoteli, pubów, Filharmonii czy Gaude Mater. W ramach naszych działań organizowaliśmy występy tak znanych muzyków jak m.in. **Janusz Muniak, Tomasz Szukalski, Carol White, Jan "Ptaszyn" Wróblewski, Walk Away** czy **Muddy Waters**.

Odkąd mamy własny lokal działający od 7 lutego br. możemy pozwolić sobie na organizowanie raz w miesiącu koncertu z cyklu "Gwiazdy Jazzu" na tak zwanym własnym podwórku.

W okresie letnim szczególnie polecam częstochowską edycję **X Jazz Festiwalu Muzyki Improwizowanej**, która odbędzie się w dniach 4 - 5 czerwca 2004 r. w Klubie Paradoks.

Zespoły, które u nas wystąpią pochodzą z Niemiec. Będzie to **Lars Kulkliński Quartet**, w składzie Lars Kulkliński, Ulli Orth, Andreas Henze oraz Willi Hanne. Drugim, znaczącym zespołem na Festiwalu będzie **Angelika Niescier Quartet**, wraz z którą wystąpi Hans Lödemann, Sebastian Räther a także Christoph Hillmann.

Oba kwartety prezentują europejski poziom oraz wiele oblicz współczesnego jazzu. Grają raz na pięć lat w Polsce, tym bardziej będzie więc okazja wybrać się na czołowe europejskie zespoły grające na światowych festiwalach.

Niewątpliwie warto skonfrontować ich poziom z poziomem polskich jazzmanów oraz zaobserwować panujące nowe trendy w tej muzyce, przedstawiające zróżnicowane spectrum jazzu. Ponieważ będą to nowoczesne kompozycje artystów połączone z improwizacją, co wprowadza specyficzność tej muzyki, dostrzec będziemy mogli jej ekspresję.

(aj)

Wystawy

Janusz Jadczyk,
dyrektor
Muzeum Częstochowskiego



Zapraszamy na otwartą w kwietniu wystawę **ŻYDZI CZĘSTOCHOWIANIE**, stanowiącą centralny motyw kwietniowych Dni Pamięci, zorganizowanych przez szereg instytucji naszego miasta wg pomysłu dra **Jerzego Mizgalskiego**, prorektora ds. nauczania WSP a pod patronatem prezydenta Częstochowy, **Tadeusza Wrony**. Autorką scenariusza wystawy jest **Elżbieta Surma-Jończyk** – dyrektor Archiwum Państwowego w Częstochowie, a aranżacji plastycznej – **dr hab. Jarosław Kweclich** – dziekan Wydziału Artystycznego WSP w Częstochowie. Celem wystawy, zorganizowanej w Pawilonie Wystawienniczym w Parku im. S. Staszica jest przedstawienie ponad trzystuletniej historii Żydów w naszym mieście. Prezentacja skierowana jest przede wszystkim do pokoleń, urodzonych po II wojnie światowej, którym autorzy wystawy chcą przybliżyć atmosferę miejsca, gdzie obok siebie żyli Polacy i Żydzi, a także wywołać u zwiedzających refleksję nad przeszłością i przyszłością naszego miasta i kraju. Prezentowana jest historia gminy żydowskiej, szkolnictwo, kultura i sport, a także opieka i wychowanie. Dużą część ekspozycji poświęcono gospodarce, polityce, religii oraz współistnieniu społeczeństw – polskiego i żydowskiego.

Na ekspozycję składają się dokumenty archiwalne, takie jak księgi metrykalne, dokumenty sądowe, cechowe, administracyjne. Liczną grupę eksponatów stanowią fotografie, przedstawiające sceny uliczne, architekturę dzielnic żydowskich, fabryki, miejsca użyteczności publicznej, ale także grupy młodzieży szkolnej, sportowców, ważne osobistości oraz zwykłych ludzi. Zobaczyć też można dzieła artystyczne, historyczne i współczesne, wykonane przez twórców narodowości żydowskiej. Prezentację uzupełniają filmy dokumentalne.

Materiałów do wystawy użyć: Archiwum Państwowe w Częstochowie, Muzeum Częstochowskie, częstochowski Oddział Towarzystwa Społeczno – Kulturalnego Żydów w Polsce, Żydowski Instytut Historyczny Yad Vashem, osoby prywatne narodowości żydowskiej pochodzące z Częstochowy, a mieszkające obecnie w USA, Izraelu i innych krajach.

(em)

Spektakle

Katarzyna Deszcz,
dyrektor
Teatru im. A. Mickiewicza
w Częstochowie:



Chciałabym szczególnie polecić spektakl pt. **Skrzyneczka**, którego reżyserii oraz adaptacji podjął się **Andrzej Sadowski**. Przedstawienie na podstawie opowiadania **Wiesława Dymnego** będzie miało swoją premierę **15 maja**. Zapowiada się bardzo dowcipny spektakl, stworzony w nietypowej konwencji: filmowo-teatralnej. Część aktorów będzie grała na żywo, część z ekranu jako tło akcja. Jest to prosta historia dziejąca się w wiejskim środowisku. Podczas przypadkowego spotkania dwojga ludzi wychodzi na jaw kryminalna historia z przeszłości.

Skrzyneczka jest ósmą premierą naszego teatru w tym sezonie. Nadal gramy **Ca-sting**, **Antygonę**, **Pia-skownicę**, **Iwonę**, **księżniczkę Burgunda**, **Morze Corteza**, **Śluby pańskie**. Organizujemy również Salony Poezji i salonik poezji dla dzieci. Ogromnym zainteresowaniem cieszy się za każdym razem czytanie współczesnego dramatu, na które również serdecznie zapraszam.

Rok Gombrowiczowski promujemy poprzez „Iwonę, księżniczkę Burgunda”. Przy tej okazji możliwe jest poprowadzenie lekcji teatralnych dla młodzieży, po spektaklu.

(aj)

Wystawy

Czesław Tarczyński,
dyrektor
Miejskiej Galerii Sztuki
w Częstochowie



W Miejskiej Galerii Sztuki w czerwcu zostanie otwarta wystawa z **Kolekcji Anny i Piotra Dmochowskich**. Zainicjowana w ubiegłym roku współpraca doprowadziła już do realizacji w częstochowskiej galerii stałej ekspozycji 16 obrazów **Zdzisława Beksińskiego**.

Od 26 czerwca Miejska Galeria Sztuki w Częstochowie zaprasza na wystawę dzieł ze zbiorów znanych paryskich kolekcjonerów dzieł sztuki. Jest to interesujący zestaw dzieł najwybitniejszych przedstawicieli sztuki współczesnej polskiej i europejskiej, często osiadłych we Francji. Łącznie na wystawie pokazemy 50 obrazów w tym **Józefa Szajny, Bogdana Korczowskiego, Tadeusza Mroza, Krzysztofa Szalka, Franciszka Starowieyskiego, Stasysa Eidrigeviciusa, Józefa Walczaka, Henryka Cześnika**. A z niepolskich malarzy ze środowiska paryskiego kolekcjonerzy proponują m. in. **Svetlina Russeva i Michela Henricot**.

Będzie to z pewnością bardzo ważne wydarzenie kulturalne, ukazujące z jednej strony dorobek znanych kolekcjonerów, z drugiej natomiast demonstrujące atrakcyjność i siłę wyrazową malarstwa współczesnej École de Paris, którą pokazać należy szerszej publiczności. Jesteśmy przekonani, że pokaz wzbudzi wielkie zainteresowanie i satysfakcję miłośników sztuki przedstawiającej figuratywną i mediów, pewnie też urzędów i instytucji.

Mamy świadomość wagi i niecodzienności wydarzenia. Po Częstochowie wystawa będzie pokazywana w dwóch lub trzech wiodących galeriach w Polsce.

Od 15 maja obejrzyć będzie można wystawę malarstwa **Elżbiety Kapusty Krainy i terytoria**. Laureatki nagrody Dyrektora Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie na **I Ogólnopolskim Konkursie na Obraz dla Młodych Malarzy im. Mariana Michalika**. (pg)

CZEKON 2004

W programie **Pierwszego Częstochowskiego Ogólnopolskiego Konwentu Miłośników Fantastyki CZEKON** (29-31 maja) znajdują się m. in. prelekcje i konkursy, spotkania autorskie, prezentacje wydawnictw, gry fabularne, turnieje gier karcianych i bitewnych.

Będzie można podziwiać prace artystyczne rodzimych autorów, poznać lepiej historię średniowiecza, a także zobaczyć pokazy walk rycerskich. Cały konwent będzie podporządkowany jednemu motywowi przewodniemu - systemom utopijnym, a w szczególności sytuacji przedstawionej w książce pod tytułem **"Rok 1984" Geорга Orwella**. Z czym się będzie to wiązało? Przede wszystkim z dobrą zabawą, happenin-gami oraz dyskusjami.

Wśród naszych gości należy wymienić przede wszystkim **Andrzeja Sapkowskiego**, autora książek o wiedźminie Geraltcie a także **Feliksa W. Kresa** oraz młodszych pisarzy, takich jak **Wojciech Świdziniewski**, znany dobrze wszystkim czytelnikom miesięcznika *Science Fiction*. Mamy nadzieję, że gości będzie dużo więcej.

Program konwentu został podzielony na bloki, m.in.: literacki, filmowy, gier karcianych, gier fabularnych, gier bitewnych, historyczny, komiksowy, blok mangi i anime.

(sb)

Oprac.: Agata Jabłońska, Anna Woźnicka, Piotr Głowacki, Sławomir Burszewski, Elżbieta Miszczyńska

Według uczonej definicji: książka to dokument graficzny w postaci zespołu kart, przeznaczony do upowszechniania w formie rękopiśmiennej lub powielanej różnymi technikami (*Słownik terminologiczny informacji naukowej*, 1979).

Pismem i książką człowiek posługuje się od kilku tysięcy lat. W przeszłości książka miała rozmaite kształty a jej treści utrwalano na rozmaitym materiale (glinie, korze drzewnej, kamieniu, jedwabiu, pergaminie, papierze). Występowała także jako książka mówiona: w starożytności, gdy uczone niewolnik recytował swojemu panu potrzebne w danej chwili fragmenty rękopiśmiennych zwojów, albo i dzisiaj, gdy aktor nagrywa tekst na taśmę magnetofonową lub na nowszy nośnik elektroniczny. Od około 2 tysięcy lat najpopularniejszym kształtem książki jest tzw. kodeks, tj. połączony zespół papierowych kartek, najczęściej prostokątnych, wymyślony niegdyś przez pierwszych chrześcijan dla propagowania słów i czynów Mistrza.

Dzisiaj, w dobie technologicznej rewolucji, książka coraz częściej występuje w formie elektronicznej i wirtualnej. Jednocześnie jednak książka tradycyjna jest wydawana w niespotykanych wcześniej wysokich nakładach i według wszelkich znaków na niebie i na ziemi - nic nie zapowiada jej upadku.

Aleksander Wierny

KONTAKT BARDZIEJ BEZPOŚREDNI

Książki docierają do naszych rąk najdziwniejszymi sposobami. Tradycyjna księgarnia, czyli po prostu sklep z półkami, nie ma już monopolu.

Chociaż obiegowa opinia głosi, że czytamy coraz mniej, jest księgarnia, która w ciągu kilku lat istnienia zwiększyła obroty o 3 tys. procent. Oferuje około 100 tysięcy tytułów, dziennie odwiedza ją mniej więcej 30 tysięcy klientów. *Merlin.pl*, bo o internetowej księgarni mowa, wypłynął pod koniec lat 90. na fali zachwytu nowymi technologiami, za wzór stawiając sobie najsłynniejszy internetowy sklep na świecie, czyli *Amazon.com*, który również startował jako księgarnia. Oprócz Merlina, który w trzech czar-

tych zdominował ten rynek, w Polsce funkcjonuje też kilka innych, w miarę dużych przedsiębiorzeń tego rodzaju, jak *Vivid.pl* czy *Lideria.pl*. Dlaczego klienci coraz chętniej kupują książki za pośrednictwem internetu? Bo nie trzeba wychodzić z domu, można wybrać i kupić siedząc przed ekranem komputera. Bo księgarnie tego rodzaju oprócz samej możliwości przeprowadzenia transakcji oferują też od razu recenzje profesjonalistów i opinie zwykłych czytelników. Bo coraz więcej osób ma dostęp do internetu, a czas dostawy zamówionej książki jest coraz krótszy. Bo księgarnie internetowe - wzorem Amazonu - przestają być tylko księgarniami i przekształcają się w multimedialne supermarkety (*Merlin* oprócz książek sprzedaje również płyty CD z muzyką i filmy DVD), więc za jednym zamachem można się zaopatrzyć także w inne potrzebne rzeczy. Internetowe księgarnie z własnymi produktami prowadzi także większość wydawców.

Bezpośrednio do konsumentów książek próbują również docierać księgarnie wysyłkowe i robią to coraz skuteczniej. Działający od 10 lat "Świat Książki", który wchodzi w skład potężnego koncernu Bertelsmanna, chwali się, że ma ponad pół miliona stałych klientów. Księgarnie tego rodzaju starają się na różne sposoby przywiązać do siebie klientów - oferując niskie ceny, subskrypcje czy możliwość kupowania niedostępnych nigdzie indziej pozycji. Komunikują się z konsumentami przy pomocy wysyłanych pocztą katalogów z nowościami. Klient płaci wprawdzie mniej za poszczególne książki, ale w zamian na ogół musi się zobowiązać do dłuższej współpracy. Specjaliści od marketingu zatrudnieni w takich firmach często starają się też wytworzyć wśród klientów nieco "sekiarską" atmosferę sugerując, że przynależą do elitarnego i wyjątkowego gremium.

Książki trafiają w ręce konsumentów również jako tzw. gratisy, czyli prezenty dołączane do gazet. Przewodzą tutaj kolorowe pisma dla pań, na przykład "*Cosmopolitan*", który do jednego z wydań podpiął na przykład "*Alicji K. życiowy poradnik bezradnik*". I choć tę akurat pozycję można zakwalifikować od biedy jako beletrystykę, wśród książkowych gratisów dominują właśnie wydawnictwa poradnikowe. Wydawcy wolą jednak w taki sposób obdarowywać swoich klientów płytami z muzyką czy filmami, ponieważ są zwyczajnie poręczniejsze w dystrybucji, poza tym najwyraźniej znajdują większe uznanie wśród odbiorców i skuteczniej zwiększają sprzedaż. Dotyczy to zwłaszcza filmów na płytach DVD i VCD. Fachowcy obliczyli, że tylko

w zeszłym roku wydawcy dołączyli do różnego rodzaju czasopism około 150 filmów, a w tym roku liczba ta zwiększy się kilkakrotnie, konsumenci przywykli już bowiem do prezentów i nie chcą kupować kolorowych czasopism, jeśli nie zostaną skuszeni dodatkową atrakcją.

Książki docierają też ostatnio do naszych rąk za darmo. Z oporami, ale powoli przyjmuje się u nas idea tzw. bookcrossingu. Pomysł zrodził się kilka lat temu w Stanach Zjednoczonych i polega z grubsza na tym, że czytelnicy w specjalnie wyznaczonych miejscach wymieniają się między sobą książkami lub tam je zostawiają (np. na przystankach autobusowych). Patronujący akcji w Polsce portal *Gazeta.pl* donosi, że do tej pory nowych właścicieli znalazło w ten sposób kilka tysięcy wolowników.

Biblioteki wirtualne

Istnieją od niedawna, ale zgromadziły już ogromną liczbę książek i innych dokumentów. W ciągu najbliższych kilkunastu lat biblioteki wirtualne ogarną całość piśmiennictwa ludzkości - od najstarszych znaków, rytých w prehistorycznych jaskiniach, po publikacje najnowsze.

Tradycyjne biblioteki coraz chętniej przenoszą swoje zbiory na nośniki cyfrowe, żeby skutecznie uchronić książki od zniszczenia, utrwalić i przechować. Nowoczesny nośnik elektroniczny pozwala przy tym na udostępnianie zbiorów praktycznie bez ograniczeń i bez obawy zalania książki kawą lub rosółem.

Możemy już czytać książki na internetowych stronach wydawców, księgarni, bibliotek, instytucji, a także na prywatnych stronach bibliofilów i pasjonatów, pozwalających innym poznać to wszystko, czym sami się zachwycają, co lubią albo z czego korzystają dla zaspokojenia potrzeb praktycznych. Dziś już nie trzeba jechać do innego kraju czy miasta, żeby zapoznać się z dziełem sprzed stuleci, można zobaczyć je na ekranie własnego komputera.

Książki, mapy, fotografie, filmy, nagrania muzyczne i co tylko stworzyła cywilizacja ludzka, znajdują się docelowo w jednym zbiorze, z którego można będzie czerpać do woli. W tym zakresie istnieje szereg projektów - na różnym stopniu

zorganizowania i kompletności. Do najważniejszych należą m.in. program **Biblioteki Kongresu USA** (National Digital Library of Congress) oraz **Biblioteca Universalis** - projekt UE i europejskich bibliotek narodowych, mający zapewnić dostęp do całości zasobów dziedzictwa narodowego i nauki za pomocą technik multimedialnych. Ponadto, większość krajów pracuje nad własnymi projektami, by z czasem połączyć je w jego ognisko.

W Polsce biblioteki cyfrowe także istnieją i działają, a niektóre serwisy prezentują już znaczące zbiory (**Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej** prowadzona przez Uniwersytet Gdański, **Staropolska On-line**, czytelnia katolickiego serwisu **Opoka**). Jeszcze niedawno najważniejszy wydawał się projekt pod nazwą **Polska Biblioteka Internetowa**. PBI gromadzi dziś ponad 10 tys. tytułów, w tym rzeczy zupełnie unikalne, ale na razie - choć kosztowała już ponad 3 mln złotych - jest jeszcze w powijakach. (mp)

Andrzej Kalinin

MAJ MIESIĄCEM KSIĄŻKI

Co by dzisiaj nie powiedzieć o minionych już na szczęście komunistycznych czasach, to mnie z tamtych lat najbardziej dziś brakuje corocznych, majowych kiermaszy książki. Jak wszystko w tamtym okresie, książka była towarem deficytowym. Wielu jej miłośników utrzymywało różne koneksje towarzyskie, aby tylko spod lady otrzymać wytęsknione nowości wydawnicze.

Corocznie jednak, w okresie majowych kiermaszy książki, rzucano na tzw. rynek, czyli do powszechnej sprzedaży, wszystkie, trudno wcześniej dostępne w księgarniach, pozycje literackie czy albumowe. Była to więc wielka frajda dla wszystkich bibliofilów i miłośników książek.

W Częstochowie takie kiermasze odbywały się rok w rok, w III Alei, gdzie dwoma rzędami pod koronami drzew ustawione były stoiska z prasą i książkami. Można było tam wtedy buszować sobie między tytułami, autorami, wydawcami. Każdą książkę wziąć do ręki i choć pobieżnie przewertować, obejrzeć z bliska obwolutę, potem odłożyć książkę na stragan i wędrować sobie dalej, żeby

przy innym stoisku znowu wziąć książkę do ręki, usiąść na pobliskiej ławeczce i przejrzeć treść dzieła.

Byli tacy, którzy przez dwie niedziele takich kiermaszy, łazili tam i szperali, szperali, szperali.

Oczywiście, można to wszystko robić i teraz w różnego rodzaju księgarniach z kasetami wideo i w supermarketach, ale nie jest to już to samo, co tamte majowe kiermasze. Nie ma już tej atmosfery czytelniczego zbratania. Tam wokół byli ludzie zakochani w książkach. Tworzyli coś w rodzaju sprzysiężenia, wynikającego ze wspólnej fascynacji czytaniem i słowem pisany. Każdy taki maj był dla nich świętem książki.

Były to przecież lata, kiedy na tych kiermaszach spotykałem pisarzy wybitnych i do dziś mam sporo książek z ich autografami. Gdy teraz na nie patrzę, ściśnięte na półkach mojej domowej biblioteki, myślę sobie, że do wielu z nich nie zdążę zajrzeć już powtórnie, a pomimo to nie chciałbym się z nimi rozstawać. Każdej coś tam przecież zawdzięczam, a niektóre w znacznym stopniu ukształtowały mój umysł, osobowość i charakter. Żywię więc dla nich szacunek największy, podobnie zresztą, jak do księgarzy i bibliotekarzy. Do autorów zaś, którzy potrafili mną zawładnąć, czuję do dziś coś w rodzaju miłości dozgonnej. To przecież dzięki nim wyprawiałem się w młodości na Dzikie Pola. W osiemdziesiąt dni objechałem świat dookoła. Byłem w klubie pana Pickwicka, kolegowaliśmy się z czterema muszkieterami, znałem dobrze doktora Judyma i lorda Jima. Boże drogi, mógłbym tak godzinami! Do dziś przecież wędruję tak samo, tyle że z coraz innym pisarzem, z którym zaprzyjaźniłem się, czytając jego książkę. W ten sposób zawsze obracałem się w najlepszym towarzystwie nieśmiertelnych, których stworzyła literatura i intelekt ludzi. Z tego rodzi się potem owa nieprzeparta mania ciągłego szukania książek. Tej i następnej, tej i następnej.

Na majowych kiermaszach najchętniej grzebałem w książkach starych, zniszczonych, wyczytanych. Do takich książek ciągnął mnie nieustannie ów specyficzny klimat starych woluminów i owa ekscytacja, wynikająca z nadziei, że może uda mi się znaleźć jakąś książkę znajomą, szczególnie mi bliską, a kiedy tak się wydarzyło, serce biło mi z radości, jakbym nagle spotkał miłość z dawnych lat. Stare książki ponadto, szczególnie te z wypłowiałymi, pożółkłymi kartkami, pachną jakoś tak specyficznie, jak-

by w nich właśnie zawarty był szelest uciekającego życia i czasu. Tak to odczuwam i chyba dlatego coraz chętniej sięgam po pozycje kiedyś już przeczytane, bo mam wtedy wrażenie cofającego się czasu, ze wszystkimi zapachami i przeżyciami tamtego okresu. Chłonę te książki od nowa, choć wiem, co będzie dalej, jak potoczą się losy bohaterów, ale na tym właśnie polega magia literatury, że z każdą przeczytaną książką, żyje się od nowa.

Niektórzy mówią, że książka w obecnej formie niebawem przestanie istnieć. A co ją zastąpi? Taśma magnetofonowa? Takie "mówione książki" już są, przeznaczone głównie dla niewidomych i ludzi, którzy zamiast na przykład muzyki w samochodzie, wolą słowo czytane. To też jest obcowanie z literaturą. Wszystko to jest jednak tylko uzupełnieniem normalnej książki, którą w odróżnieniu od tych nowoczesnych nośników kultury, można wziąć ze sobą do łóżka, odwrócić kartkę, żeby jeszcze raz przeczytać jakiś opis krajobrazu, który akurat nas zachwycał, usłyszeć poezję wiersza.

Kiedy o tym wszystkim rozmawiam z młodzieżą na spotkaniach w szkołach, mówię im, że pochodzę z rodziny, gdzie książki czytało się na głos. Brzmi to dla nich niczym bajka z zamierzchłych czasów. Nikt wtedy w moim miasteczku nie słyszał jeszcze o telewizji, a radio mieli tylko nieliczni. Mama siadała przy lampie naftowej i czytała nam, dzieciom, książki na głos. Wieczór w wieczór, codziennie jeden odcinek. Nigdy potem w życiu nie oglądałem tak pięknych filmów, jak wówczas. Wyobraźnia bowiem sama tworzyła krajobrazy, postacie i całe batalie.

Nikt nie doświadczy czegoś takiego, jeśli przestaniemy czytać. I w ogóle, kim wtedy będziemy, jeśli księgarnie zamienią się w papierowe sklepy i nie będzie już kiermaszy książek? Czy obrazkowe telewizje i obrazkowe gazety wystarczą dla zbudowania estetycznego ładu sumień i serc? Nie wiem. Ale na pewno będą tacy, którym brakować będzie księgarń z ich mądrą ciszą i zapachem drukarskich farb, a także czytelnicy bibliotecznych, gdzie pasja czytania łączyła ludzi. Więc może warto znowu ogłosić maj miesiącem książki? Zrobić wokół niej trochę ruchu, przypomnieć sens czytania. Mamy przecież takie piękne tradycje z kiermaszami książki organizowane w naszych Alejach, gdzie kiedyś spotykali się wydawcy, pisarze, poeci, czytelnicy. I wszyscy byli szczęśliwi.

A. Kalinin

WŁADCA MASOWEJ WYOBRAŹNI

Zbigniew Nienacki (właśc. Zbigniew Nowicki, 1929-1994) był jednym z najpopularniejszych pisarzy polskich minionego stulecia. Jego książki osiągnęły milionowe nakłady, były ekranizowane i tłumaczone na wiele języków, zaś powieściowy Pan Samochodzik zdobył sławę i nieśmiertelność, i nadal przeżywa nowe przygody. Kontynuatorzy tego cyklu wydali już ponad 40 tomów, trzy razy więcej niż napisał ich Nienacki! Twórca Pana Samochodzika był postacią bardzo złożoną i mocno kontrowersyjną. W dziesięciolecie śmierci pisarza wspomina go przyjaciel.

Tadeusz Gieryski

PAN SAMOCHODZIK

Prawdziwych przyjaciół nie ma się w życiu wielu. A jeśli tak, to najczęściej w latach młodości.

Do Łodzi przenieśliśmy się spod Skierniewic w połowie października 1947 roku, gdy trwał już rok szkolny. Przyjeżdżałem do Liceum im. Stefana Żeromskiego. Szkoła znajdowała się daleko od Placu Wolności w pobliżu którego mieszkałem, pod numerem dwieście siedemdziesiątym przy ulicy Piotrkowskiej, w kilkupiętrowej kamienicy z cegły, bez tynku. II klasa liceum mieściła się na drugim piętrze. Szkolne ławy, katedra, tablica, po bokach – szafki. Wychowawczynią była Wanda Kwaskowska, autorka kilku podręczników do języka polskiego. Posadziła mnie w pierwszej ławce jako zupełnie nowego. Po miesiącu zjawił się nowy uczeń i siedział obok mnie. Nazywał się **Adam Kersten**.

Na pierwszej przerwie podszedł do mnie **Zbyszek Nowicki**. Zaczęliśmy rozmawiać. Zaraz dowiedziałem się, że pisze. Odprowadziłem go aż do Placu Niepodległości. Mieszkał jeszcze dalej, przy ulicy Przybyszewskiego, ja zaś wróciłem tramwajem na Plac Wolności. Tramwaje jeździły wówczas Piotrkowską.

Tak się zaczęła nasza wieloletnia przyjaźń. Od tego czasu przebywaliśmy razem nie tylko w szkole, lecz i poza nią. Zbyszek Nowicki już w liceum

drukował jakąś przygodową, odcinkową powieść dla młodzieży. Dokładnie pamiętam, jak poszliśmy do redakcji *Przyjaciela* po pierwsze jego honorarium, potem do "Honoratki", gdzie długo w noc ciągnęliśmy wino.

Zbliżała się matura. Obaj byliśmy pewni zdania egzaminu. Nie interesowaliśmy się nim zresztą. Hołdowniliśmy filozofii, że wszelkie formy życia społecznego są głupie, niepotrzebne, a życie innych niż my, to błazenada z konieczności. My byliśmy ponad tym. Młodzieńcza zarozumiałość! Dwa miesiące przed maturą popełniliśmy szaleństwo. Porzuciliśmy szkołę, aby pojechać w Bory Tucholskie celem wspólnego napisania powieści na miarę "Wojny i pokoju" Lwa Tołstoja lub "Zbrodni i kary" Fiodora Dostojewskiego. Zbyszek miał w tucholskich lasach jakiegoś dalekiego kuzyna, który był leśnikiem. Podróż na miejsce była mordęgą, trwała dwa pełne dni w deszczu i chłodzie. Ale co znaczyły te trudy wobec myśli o rychłej sławie na miarę Balzaca! Leśniczy zapytał, co ze szkołą? Jakoś się wytłumaczyliśmy, kłamiąc. Dostaliśmy do pracy twórczej duży pokój. Zaczęliśmy pisać wiekopomne dzieła. Po kilku dniach ogarnęły mnie wątpliwości... Po tygodniu rozsadek wziął górę: nowego polskiego Don Kichota nie napiszę! Jeśli nie napiszę, to wracać mi do domu i zdać egzamin dojrzałości...

Podzieliłem się swymi wątpliwościami ze Zbyszkiem. Ale ten był nieugięty i wierzący w swoje siły pisarskie. Więc wróciłem do Łodzi sam. Mój przyjaciel został i w konsekwencji nie miał matury, chociaż za kilka lat stał się pisarzem całą gębą. Z perspektywy czasu mam przekonanie, iż formalne wykształcenie nie było mu potrzebne. Nawet wyższe studia. Wszystko osiągnął samouctwem. W kozi róg zapędziłby niejednego doktora od literatury. A bez wiedzy o sinusach i cosinusach mógł się obejść w życiu.

Po maturze udało mi się dostać do łódzkiej szkoły filmowej na wydział scenopisarski. Po miesiącu nauki (pierwszy rok był wspólny z kandydatami na reżyserów) zostałem wytypowany przez egzamin testowy (chyba pierwszy w kraju) do szkoły filmowej w Moskwie. Z około setki studentów znalazłem się w szczęśliwej piątce. Uradowany, jak najszybciej pojechałem do domu. Zaraz od progu wykrzyknąłem rodzicom o swym

wyróżnieniu. Na to ojciec: synu, bój się Boga, wywożę cię na Sybir! Zabronił studiowania w Moskwie. Byłem rozczarowany. Ojciec w młodości był członkiem partii socjalistycznej Piłsudskiego, stąd jego uraz do wszystkiego, co rosyjskie.

Chciałbym dodać, że w pierwszych trzech latach powojennych Łódź była stolicą kulturalną Polski. Większość środowiska naukowego i artystycznego z Warszawy, Poznania znalazła przytułisko w Łodzi. m.in. pisarze i poeci tej miary co **Julian Tuwim, Władysław Broniewski, Mieczysław Jastrun, Paweł Hertz, Stanisław Dygat, Kazimierz Brandys, Stefan Żółkiewski** (założyciel i szef sławnej "Kuźnicy"), **Jan Kott**, że wymienię tylko kilku. W Łodzi reżyserował w Teatrze Wojska Polskiego przy ulicy Jaracza **Leon Szyller**. Ze Zbyszkiem składaliśmy wizyty różnym pisarzom i artystom. Ja nigdy bym się sam na to nie odważył. Nie pozwalałaby mi na to moja nieśmiałość. Nowicki był pewny siebie, nawet zarozumiały. Pamiętam, iż pewnego dnia pociągnął mnie, niemal siłą, do mieszkania Jastrunów. Miał przy sobie wiersze, z czasem przerzucił swe pisarskie umiejętności wyłącznie na prozę. Gospodarz zaprosił nas do stołu, przy którym siedziało jeszcze dwóch mężczyzn. Paliły mnie policzki ze wstydu i onieśmienia. Zbyszek wyłuszczył cel naszego przybycia i zaczął czytać, nie pytając, czy zechcą go słuchać. Oprócz Mieczysława Jastruna przy stole siedzieli Paweł Hertz i ... Julian Tuwim! Siedziałem na końcu krzesła drżąc z wrażenia. Gdy Zbyszek skończył, powiedzieli kilka zdawkowych ale grzecznych słów, życząc nam obu pisarskiego sukcesu. Przy pożegnaniu uścisnęli nam dłonie. Zbyszek był zadowolony i dumny. Ja też. Czuliśmy się nieomal takimi samymi pisarzami jak owi trzej panowie. Chłopięca naiwność, bezkrytycyzm. W ten sam bezczelny sposób poznaliśmy osobiście wielu innych pisarzy i pisarek, np. **Julię Hartwig**.

Wróćmy do szkoły filmowej. Z wyprawy do Moskwy musiałem zrezygnować. I wtedy narodził się w mej łepetynie pomysł, jaki natychmiast zrealizowałem. Pojechałem zaraz do Zbyszka, powiedziałem, co i jak. Oczywiście, zgodził się, ucieszył. Na drugi dzień rano poszliśmy do rektora. Akurat był w swoim gabinecie. Przedstawiłem Zbyszka nic nie zatając. Nie ma matury, to prawda, lecz

jest czytany, zna się cokolwiek na sztuce, jest bardzo inteligentny. "Panie rektorze, proszę z nim porozmawiać". **Jerzy Toeplitz** zainteresował się niecodzienną inicjatywą swego studenta, ja zaś wyszedłem wierząc, że Zbyszek zajmie moje miejsce w piątce mających wyjechać do moskiewskiej szkoły filmowej.

Teraz pewne wyjaśnienie. Dzisiaj jest nie do pomyślenia, że pierwszoroczny studentina z przyjaciелеm idzie przez sekretariat do rektora wyższej uczelni. Pierwsze trzy lata powojenne nie były ponure. Panowała nadzieja, że z zawieruchy skończonej wojny wyłoni się ustrój względnie demokratyczny. Komuniści nie byli jeszcze zjednoczeni z PPS. Istniało stronnictwo Mikołajczykowskie, przedwojenne harcerstwo, YMCA, żołnierze chodzili zwartymi oddziałami do kościoła, wydawano czasopisma o różnym ideowym profilu. Większość społeczeństwa z zapałem i bez przymusu odbudowywała kraj. Dziwny czas, jednocześnie w kraju toczyła się zbrojna wojna domowa, Urząd Bezpieczeństwa wyłapywał akowców, więził w kazamatach, skazywał na bezmienną śmierć. Ale większość ludzi o tym nie wiedziała. Stosunki międzyludzkie też były prostsze, bezpośrednie. Nie musiałem więc zamawiać u sekretarki wizyty u rektora.

Po półgodzinnej rozmowie z chłopakiem bez matury Jerzy Toeplitz przyjął Nowickiego do uczelni i mianował do Moskwy. Kilka dni po jego odlocie otrzymałem (oczywiście ocenzone) list od przyjaciela. List jeden, a potem kilkumiesięczne milczenie. I oto któregoś dnia, wieczorem, przychodzi do mnie mój moskiewczanin. Urlop? Przerwa semestralna? Nie. Co innego. Niestety, jakie w tamtych czasach spotykało niejednego. Zbyszek w Moskwie zakochał się w dziewczynie, o kilka lat starszej. Była urzędniczką w ambasadzie włoskiej, pochodziła z Turynu. Włóczyli się po sowieckiej stolicy głównie wieczorami. Czyżby nie wiedzieli, a przynajmniej kobieta, że każdy ich krok był śledzony przez służby specjalne? W rezultacie Zbyszka odesłano z tzw. wilczym biletem do Polski. I tak, mówili niektórzy, miał szczęście. Opowiadał mi o tym niechętnie i skapo. Wszystkie szkoły w kraju były przed nim zamknięte. Szybko jednak otrząsał się z porażki. Wierzył w siebie, dążył do zostania pisarzem z całym samozaparciem i bezwzględnością. Młody, zdolny, inteligentny oportunist

musiał osiągnąć swój życiowy cel. Pisał, nieustannie pisał, lecz wszystkie wydawnictwa odmawiały mu druku. Po moskiewskim incydencie jego nazwisko (jeszcze Nowicki) znajdowało się na liście prohibicyjnej. Poznał młodą urzędniczkę z działu kadr łódzkiego partyjnego dziennika "Gazeta Robotnicza". Halina miała szerokie stosunki w dziennikarskim świecie i licznych znajomych w Komitecie Wojewódzkim PZPR. Nic dziwnego, że po kilku miesiącach Zbyszek został publicystą "Gazety". Zabierał mnie często samochodem redakcyjnym w teren. Przeprowadzał wywiady z mieszkańcami wsi. Po jakimś czasie zorientowałem się, że zbierał informacje dotyczące likwidacji oddziałów AK, WiN i innych ugrupowań patriotycznych, które nie chciały złożyć broni w walce z GPU i rodzimymi utrwalczaczami władzy ludowej. Zbyszek w artykułach nazywał tych zdesperowanych ludzi bandytami itp. Konformizm Nienackiego (w tym czasie zmienił nazwisko, bo Nowickich było i jest zatrzęsienie). W ten sposób zasłużył się władzy ludowej oraz objawił oportuznizm, który mu nieraz wytykałem. I tego rodzaju służalczość do końca życia go nie opuściła, chociaż prywatnie komunistą nie był. Wszelako jego książki wydawano w dużych nakładach, mógł wyjeżdżać za granicę, miał różne beneficja. Finansowo stanął na nogi. Wyniósł się od rodziców, zamieszkał w wytwornej, jak na owe czasy, garsonierze przy Piotrkowskiej, na wysokości ulicy Nawrot. W tym mniej więcej czasie zawarł związek małżeński ze swoją niekochaną, w urzędzie stanu cywilnego. Ja byłem już w Częstochowie, lecz co tydzień odwiedzałem rodziców w Łodzi, i przy okazji Zbyszka. Właściwie nie tylko. Odwiedzałem też moją pierwszą miłość, którą poznałem w szkole filmowej. Miłość przemieniła się w przyjaźń (zdarza się to bardzo rzadko), która trwa do dziś. Żonę natomiast wybrałem sobie inną. W tym czasie, gdy Zbyszek dążył per aspera ad astra, ze mną działy się przedziwne sprawy. W szkole filmowej na Targowej wytrzymałem tylko rok. Dlaczego? Nie podobały mi się ćwiczenia z rysunku. Po drugie, prof. **Stefania Skwarczyńska**, wybitny teoretyk literatury i dramatu, wykładająca także na Targowej, namówiła mnie, żebym przeszedł do Szkoły Teatralnej, mieszczącej się wówczas w pięknym pałacyku na Gdańskiej. Przeszedłem też na wydział scenopisarski.

Były tam (na pierwszym wspólnym roku) wykłady i ćwiczenia ze sztuki aktorskiej. **Erwin Axer**, sławny reżyser i dyrektor Teatru Współczesnego, podczas ćwiczeń (była nas grupka nie większa niż dziesięć osób) inspirował jakąś życiową sytuację a my mieliśmy w wyimaginowanych warunkach odpowiednio się zachować i mówić. "Nie jestem na aktorskim - powiedziałem do starszego pana - nie będę się wydurniał". I przestałem przychodzić na wykłady. Zrezygnowałem więc z kolejnej uczelni artystycznej z błahostkowych powodów. Głupota młodego wieku. Skorzystało z mej naiwności Wojsko Ludowe i zabrało do Tarnowa. Straciłem dwa lata, ale wróciłem do domu ze stopniem podporucznika.

Gmatwam chronologię. Wspomniałem wyżej o pierwszej miłości, która skończyła studia filmowe i zaczęła kręcić filmy oświatowe, średnio i krótkometrażowe. Już z Częstochowy w późniejszych latach przyjeżdżałem do Wytwórni Filmów Oświatowych na ulicy Kilińskiego. Pisałem scenariusze (ona scenopisy) albo teksty słowne do filmów oświatowych, popularnonaukowych i biograficznych (np. *Fryderyka Chopina lata najmłodsze*). Najbardziej podobała mi się praca z montażem filmu, kiedy się skracało wielką długość taśmy, aby wyeksponować to, co najważniejsze i nadać filmowi rytm, dramaturgię. Współpracowałem z reż. **Wandą Rollny** przy kilkunastu filmach. Dzięki niej poznałem **Konrada Swinarskiego**.

Wróćmy do Nienackiego. Pierwszą książkę, "Uroczysko", wydał dopiero w 1957 roku. Przed jej napisaniem poznał się z **Pawłem Jasienicą**, który stał się jego mistrzem jeśli chodzi o historię i archeologię. Przy fabule tej powieści dla młodzieży skorzystał z kilku moich pomysłów. Potem (1961) wydał "Worek Judaszów", w której potępiał walczących w lasach żołnierzy AK, WiN, NSZ, ściganych jak wściekłe psy przez UB i innych utrwalczy władzy ludowej. Ta książka wzbudziła moją dezaprobatę, niechęć do autora. Kilka miesięcy nie utrzymywaliśmy ze sobą stosunków. Dlaczego ta obrzydliwa rzecz wyszła spod jego pióra? Chciał się przypodobać partii. I tego długo mu wybaczyć nie mogłem. Ale Nienacki przez całe życie był serwilistą wobec rządzących, za co miał wolny wstęp do wydawnictw, przywileje, apanaże, paszport. Lecz w końcu się pogodziliśmy, jako swojemu przyjacielowi nic zarzucić nie mogłem.

Gdy stanął na nogach pod względem finansowym rozwiódł się z żoną, choć mieli syna i przeniósł się w zacisze mazurskie, kupując domek w małej wiosce Jerzwałd, zresztą pięknie położonej nad dużym jeziorem Jeziorak. Gdy pierwszy raz odwiedziłem go w Jerzwałdzie miał już jacht. Pamiętam, jak uczył mnie żeglować, lecz wciąż myliły mi się angielskie nazwy żagli, sznurów itp.

Dwa lata później miałem wczasy w Ry-
nie na Mazurach. Któregoś słonecznego poranka postanowiłem odwiedzić przyjaciela w Jerzwałdzie. Autostopem. Dojechałem do miejscowości Susz. Spojrzałem w niebo. Na zachodzie gromadziły się ciemne chmury. Przemoczony, przemarznięty, zmordowany dojrzałem wreszcie wieś. Trzymając w rękach kurteczkę, koszulę i sandały dobiłem do drewnianego domu mieszczucha, który wybrał pustelniczy żywot. Zbyszek dał mi najpierw gruby szlafrok i gorącą herbatę z sokiem malinowym. Odpocząłem zanim zaczęliśmy gadać. Potem kolacja i spanie. Nazajutrz niebo wymyte deszczem było znów świeże i błękitne.

Zbyszek kończył wtedy *"Mężczyznę czterdziestoletniego"* (wyd. 1971). Krótka wędrówka do jeziora; pokazał mi z dumą swój jacht. Około południa pojechaliśmy do Iławy (miał dwa samochody). Stanęliśmy nieopodal dużego budynku. Liceum - powiedział Zbyszek. - Trochę poczekamy - dodał. Wkrótce wybiegła grupka młodzieży. Dwie licealistki widzą nasze auto, śpieszą ku nam, w biegu zdejmują z ramion czerwone szkolne tarcze. Już nie pamiętam ich imion. Wracamy do domu Zbyszka. Bachanalia trwały do północy. Następnego dnia wstałem późno. Zbyszek wołał już z ogrodu. Mieliśmy przecież pożeglować. Dwie licealistki już na nas czekały, opalając się. Leżały zupełnie nago na burcie jachtu. Byłem zawstydzony, speszony, lecz udawałem, jakby był to dla mnie widok codzienny. Popłynęliśmy. W mojej trzeciej nawigacji zauważyłem, że jak słońce zachodzi za chmurę, zrywa się bryza i wiatr silniej uderza w żagle.

Po kilku dniach do Zbyszka przybył nasz dobry znajomy, **Henryk Debich**, znany muzyk radiowy. Mnie natomiast Zbyszek odwiózł do Rynu, skąd zabrałem ekwipunek i pociągami powróciłem do Częstochowy. To było nasze ostatnie widzenie.



Fot. Jacek Goroszko
*Wielbicielki twórczości Nienackiego
chętnie fotografują się przed domem,
w którym powstawały przygody Pana Samochodzika*

Przeszło kilka lat. Zbyszek pisał i wydawał. Ostatnie jego książki odeszły zupełnie od tematyki młodzieżowej. *"Czarny las"* i *"Raz w roku w Skiroławkach"* wywołały niemałe zgorszenie z powodu zbyt erotycznych scen.

Nadszedł czas Solidarności, potem stan wojenny. Cenzura listów, nawet rozmów telefonicznych, podróż do Jerzwałdu niemożliwa. Nieoczekiwanie dowiedziałem się z prasy, że Nienacki został prezesem wojewódzkiego Związku Literatów Polskich. Informacja niezbyt mnie zaskoczyła. Ot, jeszcze jeden przejaw Zbyszkowego konformizmu. Napisałem zaraz list. Zrywam z nim znajomość i wstydzę się długiej z nim przyjaźni. Kropka.

Nie wiedzieliśmy się i nie pisali do siebie aż do jego śmierci. W liceum poznałem go już w okularach, bez których bardzo słabo widział. Potem w Jerzwałdzie miał kilka operacji na oczy (odklejenie się siatkówki itp.). Zmarł nagle. Myślę, że zmiana systemu politycznego wywarła niemały wpływ na jego serce i układ nerwowy. Komunista jednak z przekonania nie był. Jego serwilizm wynikał wyłącznie z karierowiczostwa. A jako przyjaciel był wspaniały i wierny. Zostawił po sobie kilkanaście powieści i syna lekarza.

T. Gierymski

Fragmety książki przygotowywanej do druku.

DŹWIĘKI ZAMYKANE W KADRZE

O patrzeniu na muzykę przez obiektyw opowiedział nam Zbigniew Burda, „etatowy” fotoreporter festiwalu „Gaude Mater” i koncertów w Filharmonii Częstochowskiej, także autor fotografii przyrodniczych.

Przygoda z fotografią zaczęła się dla mnie podobnie jak dla wielu młodych ludzi. Smienę 8 dostałem od ojca, na Pierwszą Komunię, oczywiście. Zrobiłem trochę zdjęć, później mi przeszło. Leżący bezużytecznie aparat trafił do wnuczki ojca - mojej siostrzenicy, otrzymała go z okazji zdania do kolejnej klasy. A później... wrócił do mnie. Gdy byłem u siostry w Krakowie, zorientowałem się, że siostrzenica, która właśnie osiągnęła 18 lat, za zarobione pieniądze kupiła „małpkę” i Smienę chciała wyrzucić. Poprosiłem o nią, przywozłem znów do Częstochowy. Jest wciąż sprawna. W fotografowaniu miałem długą przerwę. Pasja powróciła, gdy w IV klasie technikum kolega zaproponował wspólne wywoływanie odbitek. Czar czerwonego światła, kuwet, wywoływacza, utrwalacza, zawładnął mną. Trwa do dziś, choć powiększalnik zastąpiły już skaner i komputer. Moje zainteresowania to foto-reportaż, pejzaż - a w nim zabytkowe miejsca kultury, odchodzące w zapomnienie stare cmentarze: żydowskie czy niemieckie, dewastowane przez bezmyślnych ludzi, popadające w ruinę. Również stare dworki, porastające mchem, trawą, a niegdyś przecież tętniące życiem i ludzie wpisani w pejzaż, którzy są elementem krajobrazu. I oczywiście fotografuję muzykę, choć może to zabrzmie dziwnie - bo czy można na klatce negatywu zamknąć kawałek frazy, ulotnej części muzyki? Jest jednak na to sposób. Muzykę trzeba kochać, czuć ją. I wtedy sprawa jest prostsza. Z muzyką poważną zetknąłem się w szkole średniej. Wychowałem się na Programie III Polskiego Radia, który od poniedziałku do piątku o 23.15 nadawał audycję *Tydzień w operze*, gdzie **Piotr Nędziński**, znakomity znawca muzyki operowej, przedstawiał dzieła mistrzów: **Mozarta, Donizettiego, Verdiego**... Zawsze zakładałem słuchawki - było późno, nie chciałem denerwować rodziców - i leżąc w łóżku, słuchałem czarownych głosów, pięknych sopranów, tenorów... Lecz skłamałbym, gdybym powiedział, że kocham tylko

muzykę poważną. Lubię jazz, tradycyjny, nowoorleański, taki jak grał **Louis Armstrong**, znakomitą trąbkę, klarnet... Podobnie pop. I je też fotografuję. Największa przygoda? Opowiem tej, która z perspektywy wydaje się najśmieszniejsza. Podczas *Stabat Mater* na Jasnej Górze, gdzie dyrygował **prof. Krzysztof Penderecki**, spadł mi na posadzkę dekiel od obiektywu i toczył się tak długo, aż odbił się od postumentu, na którym stał mistrz. Myślałem wtedy, że się zapadnę pod ziemię. Po koncercie podszedłem, przeprosiłem, a on uspokajająco powiedział: „*Oczywiście nie zrobił pan tego specjalnie...*”. Inne wpadki? Gdy nagle kończy się film i aparat zaczyna go przewijać. Ale wpadki nie zdarzają się jedynie tym, którzy nic nie robią. Z których fotografii jestem dumny?... Jest ich sporo, przede wszystkim te, które powstały na festiwalu „Gaude Mater”. Cieszę się i z tych, które zrobiłem **Ryszardowi Rynkowskiemu, Maryli Rodowicz**, nawet **Violetcie Villas** - bo to osoba trudna w rozmowie, ma duże wymagania, jest uznawana za bardzo kapryśną. Co przeszkadza w robieniu zdjęć? Niezrozumienie ludzi, którzy twierdzą, że przeszkadzam, rozpraszam. A najbardziej niechętni są ci, którzy nie zdają sobie sprawy, jak przeszkadzają odbiorcom ich niewyłączone komórki. Pamiętam, jak na sali kameralnej Filharmonii grał znakomity skrzypek **Konstanty Andrzej Kulka** - a tu nagle, w pauzie, zadzwonił telefon jakiejś pani, i całkiem rozbił nastrój. Skrzypek był wyrozumiały, poczekał, aż telefon przestanie dzwonić. To świadczy o jego wielkiej klasie, a zarazem o całkowitym braku klasy posiadaczki telefonu. Wiem, że każdy niepotrzebny dźwięk dekoncentruje, a migawkę, nawet pracującą cicho, słyhać. Staram się zachowywać jak najciszej, fotografuję zazwyczaj w partiach forte. Najmniej problemów pod tym względem stwarza rock, tu nie ma mowy, żeby usłyszeć migawkę... Jak rozpoczęła się moja przygoda z Międzynarodowym Festiwalem Muzyki Sakralnej „Gaude Mater”? Przechodziłem koło Kościoła Ewangelickiego przy ul. Śląskiej, gdzie odbywał się jeden z koncertów. Miałem przy sobie aparat, lecz wszedłem tak po prostu, „z ulicy”. W tym roku będę fotografował już czternastą edycję Festiwalu. Z roku na rok jest on inny, obecnie zaczął odbiegać od formuły prezentowania muzyki różnych kultur i religii, koncentrując się przede wszystkim na przedstawianiu różnych nurtów muzyki chrześcijańskiej.

Sądzę, że powinien wrócić do tamtej formuły, wiadomo, nic tak nie łączy, jak muzyka... Wydarzeniem, które najbardziej zapadło mi w pamięci ze wszystkich edycji festiwalu, nie był koncert, lecz pantomima **Henryka Tomaszewskiego** wystawiana w 1994 roku w oparciu o starotestamentową Księgę Daniela *Pieśń młodzieńców w piecu gorejącym*. Młodzieńcy sprzeciwili się królowi Nabuchodonozorowi w oddawaniu czci innym bogom niż Bóg Izraela, za co zostali skazani na śmierć. Bóg zesłał anioła, który podmuchem wiatru ugasił płomień, w których mieli spłonąć. Wyszli cało, a szaty ich nie nosiły śladu ognia. Był to przełom dla króla Nabuchodonozora - uznał, że tylko temu Bogu należy oddawać pokłon i ufać. Czytając *Stary Testament*, który jest dla mnie inspiracją, drogowskazem, lubię wracać do tej historii. Inne przeżycie - to koncert **Josepha Malovanego**, kantora, który potrafi zahipnotyzować głosem. Z jego koncertem w roku 2000 wiąże się przygoda: pomógł pewnemu młodemu człowiekowi przełamać zasłyszane błędne stereotypy, dotyczące narodu żydowskiego. Modlitwy występowały w filharmonii, która przecież stanęła w miejscu, gdzie kiedyś była synagoga, przełamały antysemityzm w tym człowieku. Muzyka potrafi wzruszyć i nieraz przekonałem się o tym osobiście. Na przykład w 2002 roku, gdy przedstawiono „*Requiem*” **Verdiego**. Nie zrobiłem wtedy wiele zdjęć. Muzyka była tak piękna, Antoni Wit tak poprowadził orkiestrę, że prawie cały utwór przeplakałem. Wcale się tego nie wstydzę. Nie trzeba się wstydzić łez, świadczą o człowieczeństwie. Moje marzenie wiąże się też z Festiwałem „*Gaude Mater*” - pragnę znaleźć wydawcę fotograficznego albumu o tym przedsięwzięciu. Na pewno promowałby on nie tylko samą imprezę, ale Częstochowę i region.

notował Janusz Pawlikowski



Fot. Zbigniew Burda

Janusz Jadczyk

JASNOGÓRSKIE MUZYKALIA DAWNE

Ważnym uzupełnieniem wystawy w Muzeum Częstochowskim *Dziedzictwo wydawnicze Częstochowy* była sesja naukowa gromadząca w sali sesyjnej Urzędu Miasta wybitnych znawców tematu. Organizatorzy planują jeszcze wydanie drukiem publikacji, obejmującej zarówno ikonografię eksponowanych unikalnych starodruków, jak i materiał opisowy, stanowiący podsumowanie prac badawczych i dokumentacyjnych częstochowskich wydawnictw dawnych.

Interesującym tematem sesji naukowej był także ważny w dziedzictwie wydawniczym Częstochowy, a szczególnie Klasztoru Jasnogórskiego, temat muzykaliów, kompozytorów i muzyków w okresie od XVIII do XX wieku, przygotowany przez dra **Remigiusza Pośpiecha**, muzykolog i przewodniczącego Podkomisji ds. Muzyki Kościelnej przy Episkopacie Polski.

W krótkim czasie nie sposób zamknąć całości tak rozległego tematu, zatem większość poruszanych zagadnień koncentrowała się wokół "Kapeli Jasnogórskiej", która przez stulecia, od początku XVII wieku, była miejscem koncentrowania się muzyki religijnej, tworzonej wówczas i wykonywanej głównie na potrzeby liturgii. Począwszy od śpiewów chorałowych, poprzez początki wielogłosowości, aż po wykształconą polifonię wokально-instrumentalną, szczególnie rozwijającą się w okresie baroku. Jak podają źródła historyczne, "Kapela Jasnogórska" była wówczas jednym z nielicznych tego typu zespołów w Europie Środkowej. Tworzyli ją znamienici na owe czasy muzycy, kompozytorzy, wykształceni na Jasnej Górze, bo dodać tu trzeba, że tego typu zespoły były swego rodzaju szkołami muzycznymi, edukującymi zawodowo do wykonywania muzyki. Początki szkolnictwa muzycznego w Częstochowie sięgają zatem okresu baroku. Odległy to czas, zaś dzięki pieczołowitości archiwum jasnogórskiego zupełnie dobrze zabezpieczony dla współczesnych badaczy przedmiotu. Powołując się na opracowania naukowe **dr Pośpiecha**, a także jego poprzedników (m.in. **prof. Pawła Podejkę**), dziś z łatwością poznajemy dawne dzieje "Kapeli Jasnogórskiej" i jej współpracowników. Początkowo jej członkami byli tylko zakonnicy, lecz szybko okazało się, że aby poziom zespołu szedł w górę, konieczne jest zatrudnianie w nim wybitnych muzyków, nie zawsze związanych z klasztorem. W XVIII w. pojawiać

się zaczęli dyrygenci (czytaj także: nauczyciele) świeccy, a pod koniec tego stulecia w chórze pojawiły się nawet kobiety. Dziś to zupełnie normalne, lecz dawniej... Mocno "unowocześniona" była, jak się okazuje, częstochowska "Kapela Jasnogórska".

Tak bogaty twórczo, muzycznie i koncertowo okres pozostawił po sobie bardzo wiele kompozycji, z których znaczna większość została uwieczniona drukiem i do dziś stanowi skarbnicę wiedzy muzycznej dla słuchaczy i analityków muzykologii. Zasluga to jasnogórskiego klasztoru, który docenił rolę muzyki, nie tylko w chwili jej wykonywania podczas liturgii, lecz także jako nośnika emocji ponadczasowych. Istotne w tym względzie były także możliwości wydawnicze i archiwistyczne Jasnej Góry, a wykształceni humaniści, jakimi byli paulini, nie pozwolili na degradację wydarzeń artystycznych i dziedzictwa kulturowego muzycznej Polski. Wszystko to stworzyło możliwość dla dzisiejszej oceny, wykorzystania i prezentacji dawnej muzyki jasnogórskiej.

Badając zbiory muzykaliów, także tych wydanych drukiem w oficynie jasnogórskiej, odnotowujemy ponad 40 kompozytorów, z czego połowa to twórcy XVIII-wieczni. Szczegółowe badania przeprowadził prof. Podejko, wybitny znawca tematu muzyki jasnogórskiej. Wśród najlepszych i znanych do dziś kompozytorów, których dzieła wydrukowano i są do dziś z powodzeniem wykonywane, nagrywane i stanowią niezwykle istotny materiał badawczy, są zakonnicy: **ojcowie Władysław Leszczyński** (XVII w.), **Eryk Brykner**, **Zachariasz Gelito**, **Cyryl Gieczynski** (XVIII w.). Niewątpliwie najpopularniejszym jest świecki, lecz mocno związany w połowie XVIII w. z klasztorem kompozytor **Marcin Józef Żebrowski**, którego ponad 30 kompozycji zachowało się do dziś. Najbardziej znane *Nieszpory*, nagrane staraniem częstochowskiego środowiska muzycznego, towarzyszyły muzealnej wystawie jako tło muzyczne dla zwiedzających. Obok Żebrowskiego, z "Kapelą Jasnogórską" związani byli znani ówczesnie i popularni muzycy i kompozytorzy: **Franciszek Pemecker**, **Ignacy Rygala**, **Michał Orłowski**, **Ludwik Maader** oraz wielu innych.

Muzykalia jasnogórskie, powstałe za sprawą "Kapeli Jasnogórskiej", zarówno te w rękopisach, jak wydane drukiem we własnej klasztornej oficynie, stanowią dla współczesnych muzykologów i artystów bardzo bogatą skarbnicę wiedzy i sztuki kompozytorskiej. Przetrwały dzięki zrozumieniu i nowatorskiemu na ówczesne czasy myśleniu zakonników o kulturze muzycznej i jej twórcach. Ponadto możliwości wydawnicze stanowiły łatwość w tworzeniu kopii, początkowo do odtwarzania

utworów, potem zaś do dokumentowania historii muzyki polskiej. Niektóre z tych drukowanych śladów muzycznej przeszłości, dzięki pomocy archiwum jasnogórskiego, zaprezentowano na wystawie *Dziedzictwo wydawnicze Częstochowy*, która jesienią ub. roku w Bibliotece Narodowej w Warszawie, a potem w naszym Muzeum, rozpoczęła ważny cykl *Częstochowa - Polsce*.

J. Jadczyk

MAM MISJĘ

z Andrzejem "Harrym" Łozowskim, twórcą bębnow, organizatorem warsztatów gry na tym instrumentacie w Częstochowie, rozmawia Łukasz Rybak.

Jak się zaczęła Twoja przygoda z bębnami?

Wszystko dzięki przyjaciołom z Rabki, którzy przyjeżdżali do Częstochowy ze swoimi instrumentami. To od nich kupiłem swój pierwszy bęben. Wkrótce z **Wojtkiem Turbiarzem** z Habakuka sami zajęliśmy się produkcją. Po jakimś czasie Wojtek zajął się samym graniem, ja pozostałem przy robieniu bębnow. I tak zostało do dziś. Bębny to mój sposób na życie, a muzyka to dopełnienie całości. Nie rozdzielam tych dwóch rzeczy.

Czy w Częstochowie jest klimat do tego typu działalności?

Mam pewnego rodzaju misję. Polska kultura znacznie różni się od kultury afrykańskiej. Poprzez różne projekty, warsztaty i koncerty próbuję przybliżyć ludziom muzykę, którą gram i która mnie fascynuje.

A młodzi? Garną się do grania?

Początkowo spotykaliśmy się z młodymi ludźmi na warsztatach perkusyjnych w Pubie Kongo. Teraz warsztaty mają miejsce w Klubie Jazzowym Paradoxs. Z klubem związanych jest wielu świetnych muzyków. To doskonała atmosfera do nauki. Kulminacją naszego wspólnego grania będzie występ i warsztaty bębniarskie na majowym festiwalu "Nie zabijaj" w Oleśnie.

Gdzie można Cię zobaczyć na żywo?

Planujemy regularne koncerty z **Drum Circus Band**. Będzie można nas usłyszeć w Opolu, we Wrocławiu no i oczywiście w Częstochowie. Być może zagramy również w Niemczech. Planujemy także wydanie płyty, na której znajdzie się kilka utworów Drum Circus Band! w wersjach studyjnych oraz na żywo. Prócz tego wspomniany wcześniej festiwal w Oleśnie.

Beata Anna Symolon

Fotografia w przestrzeni dialogicznej

W Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie miały miejsce trzy wystawy fotograficzne: poplenerowa **Częstochowa 2003** i dwie pokonkursowe **Martwa natura** oraz **Postać ludzka w pejzażu**. Złożyły się one na zorganizowane po raz pierwszy **Częstochowskie Spotkania Fotograficzne**, których pomysłodawcą i komisarzem był **Janusz Mielczarek**. Trzy wystawy obejmujące zróżnicowane tematycznie i technicznie prace ponad stu autorów są ogromnym impulsem dla wyobraźni. Umysł jednak, ze swoją skłonnością do porządkowania, nerwowo poszukuje zasad, według których można by opisać ten różnorodny i bogaty świat utrwalony na fotografiach.

Częstochowa 2003

Mimo luźnej formuły część uczestników pleneru spotkała się w centralnym dla Częstochowy miejscu - klasztorze jasnogórskim. Tę orientację miasta na klasztorną wieżę utrwaliły fotografie. **Zdzisław Sowiński** dostrzegł ją przez wapienne ruiny murów i skał - dwie korespondujące ze sobą równie odległe przeszłości. "Powietrzne" fotografie **Stanisława Markowskiego** obejmują nie tylko jasnogórskie wzgórze, ale i aleje na nie prowadzące. Droga sióstr zakonnych na fotografii **Leszka Pękalskiego** tylko pozornie odbiega od klasztornych murów, tutaj każdy pielgrzymi szlak kończy się przed obrazem Madonny.

Ukazanie miejsca poprzez detal przyczyniło się do powstania najbardziej nastrojowych fotografii. Na wykadrowanym zdjęciu **Leszka Pilichowskiego** pierwszy plan stanowi rzeźbione zwieńczenie jednej z bram, wieżę jasnogórską okrywa czapa gęstej mgły. Czytelna droga i ginący punkt dojścia. Dwie nałożone przez **Zenona Harasyma** na siebie fotografie kłęczącego kardynała Wyszyńskiego burzą statyczność rzeźby. Ich różny stopień czytelności daje nie tylko efekt ruchu, bowiem pokonana przez posąg odległość pod znakiem zapytania stawia także czas. W tym wszak miejscu Stefan Wyszyński zwykł wypowiadać najważniejsze dla tysiącletniej historii chrześcijaństwa w Polsce przyrzeczenia. **Wiesław Turno** utrwalił mniej znane zakątki jasnogórskiego wzgórza, które mimo braku prostych odniesień,

doskonale oddają klimat otoczenia. Stylowość tych fotografii potęguje sepia i wykonanie ich w rozmywającej kontury technice gumy.

Wyeksponowane przestrzenie i otoczone alejami kościoły częstochowskie zachęcają do nocnych ujęć panoramicznych (**Sławomir Kuna, Maciej Pułkownik, Paweł Pierściński**). Z dala od czytelnych znaków miasta natrafic można na małomiasteczkowe zaułki. Pułkownik próbuje dodać im blasku dzięki wieczornemu światłu latarń, **Jan Zych** dodając im narodowe barwy. Najczęściej jednak takie miejsca są ponure, odrapane, zamknięte, a ich wilgoć i ciasnota zdają się być wyczuwalne (**Jerzy Piątek, Andrzej Ślusarczyk**). Miejskie arterie nie skłaniają do snucia metafizycznych refleksji. Uliczne światła i drogowskie tylko w rzeczywistości ułatwiają poruszanie się w przestrzeni, na fotografiach przestrzeń tę tną liniami zdającymi się nie mieć końca i sensu.

Martwa - nie zawsze - natura

Autorzy ogromnej części prezentowanych fotografii nagromadzili przedmioty, detale, utrwalili fragmenty rzeczywistości - odeszłe, zapomniane, zapuszczone, niechciane. I jakby wbrew temu wszystkiemu próbowali wydobyć ich dawno minione piękno, nadać ich bytowi ponowny sens.

Tadeusz Kantor przestrzeń, w której rozgrywały się jego spektakle, określał mianem "rzeczywistości najniższej rangi". Gros prezentowanych fotografii zestawionych razem



Fot. Janusz Moniatowicz

mogłoby stanowić doskonałą scenografię do niestworzonego Kantorowskiego spektaklu. Przestrzeń gry najszerszej została wyznaczona przez **Anetę Lipińską** i **Dzmitra Kruhlova**. Jej pracownię malarską ukazaną poprzez gałęzie drzew odbitych w przeszklonych ścianach mogłyby dopełnić, porozrzucane wśród draperii, kamiennych bloków i zwiędłych liści, posągi Kruhlova. Wirtualni aktorzy tej przestrzeni mogliby wyglądać przez stare drewniane okno **Mariusza Kniei**, zasnutę pajęczyną niczym firanką zdobną w motyle i małe myszki. Samotne krzesło, w niezwykle ciepłej tonacji, można dodać dzięki fotografii **Bożeny Pytel**. Niezwykle ograny rekwizytem jest teksturowa walizka (**Bogdan Szczupak**). Dzięki zasuszonej róży, filiżance herbaty i symbolowi religijnemu jeden rekwizyt opowiada trzy różne historie. Dekorację mogłyby uzupełnić omszałe butelki, mózdzierze, poźółkłe zapisane kartki (**Janusz Moniatowicz**), elementy starych urzędów (**Włodzimierz Płaneta**), szufladka z nieważnymi już biletami (**Karolina Kowalska**), wyschnięte w zapomnieniu bukiety kwiatów (**Władysław Szulc**). Na tak wypełnioną przestrzeń najlepiej byłoby patrzeć przez tiulową zasłonę w kolorze sepii o fakturze porowatego drewna (**Janusz Wojcieszek**) lub łupiny orzecha (**Jacek Poznański**). Brakuje tylko mistrza, by ożywić tę niezwykłą przestrzeń. Ten brak zapisany został dosłownie na jednym ze zdjęć dokumentujących życie kulturalne Częstochowy: Kantorowska wystawa bez Kantora.

Przestrzeń dialogiczna

Przedmioty prowadzą dialog. Najczęściej rozmawiają ze sobą rzeczy podobne, rzadziej odmienne, czasami daje się słyszeć monolog. Monolog bardzo głośny.

Meteoryt na zdjęciu **Ewy Przytuły** zajmuje centralne miejsce na scenie. Ciężki od własnej historii przyjął pozycję półleżąca. Delikatny wyblakły krajobraz sepiowy stanowi jego dekorację. Kamień zaczyna otwierać przed widzem mięsiste wargi. Pojedynczy kamień na fotografii **Zbigniewa Kota** jest mniej otwarty, ukazał swój grzbiet i milczy. Otwiera się dopiero po znalezieniu partnera (*Dialog*). *Gruszki Piotra Medyny* snują opowieść: ta z lewej, wyraźnie wyższa i młodsza, z ogonkiem skierowanym do towarzyszki, zdaje się być stroną słuchającą; ta z prawej, mniejsza i bardziej pomarszczona, udziela pierwszej życiowych rad. Dwa takie same wycinki filiżanek z kawą (**Janusz Puławski**) prowadzą dialog równorzędny. Ale bez szansy na porozumienie, bowiem autor fotografii odciął im spore fragmenty

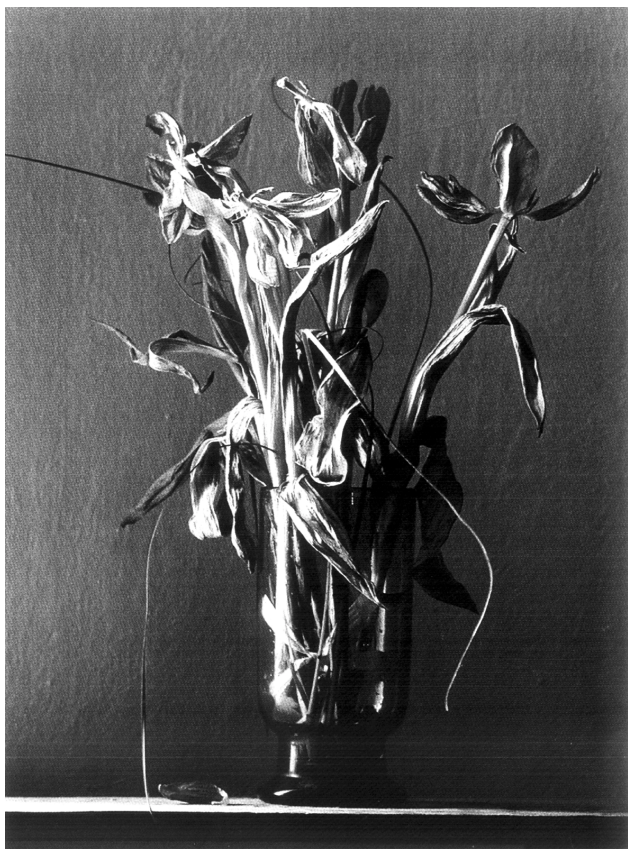
porcelany i ciemnego naparu. Czytelny zdaje się dialog butelki i dwu napełnionych częściowo kieliszków (**Dominika Mazurek**). Wszystkie przedmioty rzucają długie, barwne cienie. Ta rozmowa ma swoją przestrzeń i czas. Dwa puste kieliszki na zdjęciu **Zygmunta Strzeleckiego** zdane są na milczenie, gdyż zarówno butelka, która mogłaby ją napełnić, jak i przestrzeń spotkania, uległy rozmyciu. Przy pustym kieliszku czasami trudno konwersować nawet... pustym kieliszkom. Rozmowa karafek napełnionych różnokolorowymi płynami, pustej przewróconej i znajdującej się w podobnym stanie butelce (**Marek Józków**), jest wyraźnie mało konstruktywna – każda patrzy w inną stronę.

Małgorzata Kot uchwyciła moment, w którym relacje człowiek – manekin zostały całkowicie odwrócone. To nie my przyglądamy się strojom wyeksponowanym na manekinach, lecz one same kontemplują swoje odbicia w szybie. Wyczuwalne jest skupienie, napięcie, wręcz zahipnotyzowanie tym, co widzą. Człowiek sprowadzony został do roli podglądacza. Nie ma miejsca dla człowieka także w *Myślach niespisanych Adama Piotrowskiego*. Armia pustych zaklejonnych kopert wyrusza na podbój świata. Przedmiot w miejscu człowieka, pustka w miejscu myśli. Przestrzeń korespondencyjnej wymiany słów i uczuć człowiek oddał bez walki i – jak na razie – bez żalu.

Nostalgia szarości

Fotografia czarno-biała powoli odchodzi w zapomnienie. Ta marginalność powoduje, iż w coraz większym stopniu staje się odrębną dziedziną sztuki, a nie tylko sposobem utrwalania rzeczywistości. A jako forma odchodząca utrwała także rzeczywistość: starych ludzi, polne drogi, dawne sposoby uprawy roli, rzadko odwiedzane miejsca, opustoszałe zaułki. Białe-czarne zdjęcia przepełnia melancholia, nostalgia, samotność. I coraz częściej zdjęcia te wchodzą w relacje z innymi dziedzinami sztuki: literaturą, malarstwem, filmem, muzyką. I – co nieuniknione w teraźniejszości – wiadomościami prasowymi. Dzięki tej kontekstualności jedno zdjęcie może stać się długą pełną opowieścią. Nagrodzone i wyróżnione w konkursie prace są bardzo różne, a każda z nich może być przykładem na innego typu uwikłanie w kontekstualność.

Kilku autorów zgromadziło na swoich fotografiach taką ilość światła, że zdaje się ono rozsadać obraz. Dodajmy: jesiennego światła. Światła tak intensywnego, by wynagradzało ono patrzącemu wielobarwność jesiennych krajobrazów



Fot. Władysław Szulc

Gdy nasz wzrok wolno ogarnia prezentowane na wystawie prace, to zarówno biel i czerń, jak i światło, stają się wyłącznie dodatkami do całej gamy szarości, które wchłonęły przestrzenie, czas i emocje. Otwiera się przed nami trudna do wyrażenia poetyka szarości.

Ogólnopolski plener fotograficzny: 25 zaproszonych uczestników nadesłało 170 zdjęć, w większości prezentowanych na wystawie. **I Ogólnopolski Salon: Martwa natura w fotografii Częstochowa 2003.** Na konkurs napłynęły 503 prace od 116 autorów z Polski, Czech i Niemiec; do wystawy zakwalifikowano 132 fotografie 77 autorów. Wystawa pokonkursowa **III Ogólnopolskiego Biennale Fotografii Czarno-Białej "Postać ludzka w pejzażu"** zorganizowanego przez Towarzystwo Fotograficzne im. Edmunda Osterloffa w Radomsku. Wystawie towarzyszyły nieprezentowane wcześniej zdjęcia E. Osterloffa pochodzące z prywatnych zbiorów Stanisława Janiszewskiego.



Fot. Andrzej Ślusarczyk



Fot. Eugeniusz Nurzyński

Aleksander Wierny

PIEKŁO

Paweł patrzył na robotników, którzy zdzierali papę z dachu kamienicy stojącej po drugiej stronie ulicy. Jadł marchewkę, czwartą już tego ranka, bo od trzynastu dni rzucał palenie. Terapeuta, do którego zwrócił się o pomoc, doradził, żeby zajmować ręce i usta marchewkami, bo to uśmierza potrzebę manualnej aktywności. Wyższy robotnik wyciągnął z kieszeni paczkę "Popularnych" i poczęstował kolegę. Mniejszy mężczyzna wtulił się w zniszczoną dżinsową kurtkę, żeby osłonić płomień przed wiatrem. Paweł sięgnął do torby po następną marchewkę, ale torba była już pusta, więc bezmyślnie zaczął przekładać papiery na biurku. Nie mógł się zająć pracą, bo nie miał nic do roboty. Był kadrowym w zakładzie energetycznym, a ponieważ światłość stawała się prawie zawsze wtedy, kiedy miała się stawać, nowe lampy uliczne stawiano rzadko, nie było zatem potrzeby, by zatrudniać nowych pracowników. Nikt go nie niepokoił, telefon milczał. Siedząc bezczynnie przy biurku zazwyczaj analizował swoje małżeństwo.

Malina była córką bogatego właściciela firmy utylizującej i wywożącej śmieci. Paweł poznał ją na mocno zakrapianej imprezie u wspólnych znajomych. Malina skończyła wtedy studia i zaczęła pracę u ojca, a Paweł dostał posadę kadrowego. Poprzednia sympatia rzuciła go też właśnie dla innego i był w fazie zawodu miłosnego, która objawia się potrzebą cynicznego uwiedzenia i skrzywdzenia jakiegokolwiek kobiety. Malina też akurat została porzucona, lecz była na innym etapie cierpienia - łaknęła pocieszenia. Paweł, któremu wściekłość i niechęć do kobiet wyostrzyły intuicję, pocieszał tak skutecznie, że z zachwyconą Maliną trafili do ubikacji. Poczęli Marcinka. Ojciec Maliny dowiedział się o ciąży, wezwał Pawła i stwierdził, że konieczne jest małżeństwo, małżeństwu zaś potrzebny jest dom, zatem on kupi dom. Dotrzymał słowa - nabył od sąsiadów dwuipółpiętrową willę. Paweł zobaczył swoje domostwo i pomyślał, że wprawdzie związek z Maliną rozpoczął się w ubikacji, ale może się przecież między nimi rozwinać prawdziwa miłość, wystarczy cierpliwość i zaangażowanie. Dbał więc o żonę i Marcinka. Ostatnio zarządził remont willi, żeby,

co tłumaczył teściowi, który finansował całe przedsięwzięcie, jego córka i wnuk żyli w komforcie, na który zasługują. Ojciec Maliny przyjrzał mu się uważnie i zgodził się zapłacić; dodał też, że weźmie urlop, żeby wszystkiego dopilnować. Zachowywał się w ten sposób od samego początku. Dzień przed ślubem zaprosił Pawła do swojego salonu i postawił na stole dwie szklanki whisky. - Będę cię obserwował, mieszkasz przecież tuż obok - powiedział i przez dłuższą chwilę płukał usta alkoholem. Po czym dodał, że zwykł uczciwie płacić za dobrze wykonaną pracę, ale kto raz zawiedzie jego zaufanie, ten już go nie odzyska.

Kilka dni po ślubie Malinka opowiedziała Pawłowi o dziennikarzu, który odwiedził ojca i wypytywał o przetargi na wywóz śmieci. Dziwił się, że firma teścia Pawła zawsze je wygrywa. Dziennikarz wyszedł, a teść odbył trzy kilkuminutowe rozmowy telefoniczne. Dociekliwy reporter dostał od swojego redaktora naczelnego wyświadczenie, policjanci znaleźli w jego domu narkotyki, a urząd skarbowy wykrył ukrywane przez pismaka dochody.

Robotnicy znów zrobili sobie przerwę na papierosa. Śmiali się i z przyjemnością wystawiali twarze na podmuchy wiosennego wiatru. Byli wolni. Palili. Paweł znowu sięgnął do torby, ale marchewki nie znalazł. Wykręcił numer inspekcji pracy. - Na dachu pracują dwaj ludzie - powiedział. - Nie są zabezpieczeni, a to chyba wbrew przepisom. - A nie obchodzi pana, że może im się stać jakaś krzywda? - zdenerwowała się sekretarka i zapytała o adres. Potem (- Takie są przepisy dotyczące zgłaszających, nie ja to wymyśliłam) zapytała Pawła o jego personalia, łącznie z numerem dowodu i adresem zamieszkania. - Zaraz ktoś przyjedzie - obiecała.

Paweł schował torbę do szafy. Wrócił do biurka, włączył komputer i zaczął przeglądać pocztę elektroniczną. - "Misiaczku" - pisała Madzia. - "Tęsknię, mrrrauuu...". Madzia była młodszą księżową w zakładzie energetycznym. Jej mąż krążył małym pick-upem po całym kraju i sprzedawał rzemieńne sandały. Madzia nie znosiła samotności, więc Paweł starał się, co prawda zawsze w dużym pośpiechu, ulżyć jej cierpieniu. Tłumaczył się przed sobą, że Malina go zaniedbuje, bo poświęca za dużo czasu pracy w firmie ojca i wychowywaniu Marcinka. Takie życie jej odpowiada, myślał, jest szczęśliwa. Robi to, co lubi. Nie mam prawa czynić wyrzutów Malinie, ani zmieniać jej życia, bo to by ją unieszczęśliwiło, a gdyby Malina była nieszczęśliwa, nieszczęśliwy byłby też jej

ojciec. Nie chcę robić krzywdy dwóm osobom. Mając Madzię odprężam się, relaksuję i jestem dobry dla Maliny, a kiedy jestem dobry dla Maliny, teść jest ze mnie zadowolony. Muszę walczyć o szczęście mojej rodziny, myślał Paweł.

Pozostawało tylko palenie. Malina nie zносиła papierosowego dymu, Paweł zaś miał słabą wolę. Wielokrotnie obiecywał jej rozstanie z nałogiem i za każdym razem musiał się tłumaczyć ze swojej nieudolności. Próbował partyzantki: na przykład palił w ogrodzie, gdy ona już spała, mył potem maniakalnie zęby, brał prysznic i zmieniał ubranie, lecz Maliny nie dało się oszukać, dysponowała bowiem doskonałym węchem. Pokątne palenie rozwścieczało ją jeszcze bardziej. W końcu postawiła ultimatum. - Albo coś z tym zrobisz - powiedziała. - Albo będę musiała poprosić tatę o radę i o pomoc. Następnego dnia, czyli trzynastego dnia temu, Paweł poszedł do terapeuty, który przepisał mu tabletki likwidujące głód nikotynowy, tabletki na uspokojenie i zalecił marchewki. Paweł stosował się do zaleceń sumiennie, ale prawdopodobnie znów by się złamał, gdyby nie częstsze wizyty u Madzi. Po trzynastu dniach abstynencji powoli zaczął nad sobą panować i zapanowałby całkowicie, gdyby nie robotnicy na dachu, którzy zjedli właśnie drugie śniadanie i znowu zaciągali się "Popularnymi". Paweł otworzył szafę i jeszcze raz przeszukał torbę. Marchewek nie znalazł. Zadzwonił do inspekcji pracy. - Dlaczego nikt nie przyjechał? Ci ludzie mogą zginać! - wrzasnął do słuchawki. - Nagle zaczął się pan o nich martwić? - zezłościła się sekretarka. - Niech się pan nie martwi. Już ich ściągnęliśmy. Wszystkich trzech. Paweł popatrzył na palących na dachu robotników i nagle zrozumiał. Sekretarka pomyliła adresy, które podał jej podczas poprzedniej rozmowy, i wysłała inspektorów do jego willi, którą remontowali wynajęci przez Pawła ludzie. Ludzie, których pilnował teść. Paweł potwierdził swoje podejrzenie u sekretarki, która chłodno go przeprosiła. - Czy państwa pracownicy informują, kto złożył doniesienie? - zapytał. - W tym przypadku, wobec takiej troski o bliźniego, podzieliliśmy się tą wiedzą z robotnikami i mężczyzną, który nadzorował prace - odparła kobieta.

Paweł odłożył słuchawkę i na palcach ruszył w stronę wyjścia. Milczący zazwyczaj telefon nagle wściekle się rozdzwonił. Paweł zamknął za sobą drzwi i pobiegł do kiosku. Niech sobie zapali, zanim znów pochłonie go to byle jakie piekło.

Grażyna Siedlecka

HISTORIA Z ŻYCIA WZIĘTA

Mały Australijski Anglosas Rodowodem Prosto z Korei szedł przez najstraszniejszą z ulic Chicago i zjadał lizaka. Nie obchodziło go wcale to, że za każdym rogiem czyha na niego morderca, gotów odebrać życie małemu chłopcu za marne 1000 dolarów, które Mały Australijski Anglosas Rodowodem Prosto z Korei trzymał w kieszeni.

Dwa czarne koty, drące się w niebogłosy, przebiegły mu drogę, a zezowate zombie spadło z czwartego piętra tuż za bohaterem, rozplaskując się z głośnym "plask" o nadgniętego pomidora. Atmosfera drżała, ale Mały Australijski Anglosas Rodowodem Prosto z Korei - nie. Bo on czuł się ważny. Bo podstawówkę skończył dziś. No i co z tego, że skończył, skoro ma w głowie tylko kobiety i wina dzban?

I właśnie w momencie, gdy wspominał swą ostatnią kochankę - pachnącą kotem Angelikę - zza rogu wyskoczył Morderca. Morderca z wielkiej litery. Nie jakiś tam morderca, ale MORDERCA. Z najprawdziwszym pistoletem wodnym w morderczej dłoni. Morderca łypnął w lewo, łypnął w prawo i dopiero wtedy przejechała go ciężarówka.

Mały Australijski Anglosas Rodowodem Prosto z Korei szedł dalej, nie zważając na nic. Nie widział czających się po kątach wampirzątek i ich mam, nie słyszał dzikich wrzasków zarzynanych prostytutek i gwałconych alfonsów. Splunął. Skończył podstawówkę! Splunął. Ups! We krwi pojawiła się krew. To nie było w planie. Umarł. Na gruźlicę, jeśli to kogokolwiek interesuje. A wszystko przez te rurki z kremem. Mówili: nie jedz rurek z kremem! Doigrał się.

- He, he! - powiedział Nieduży Wredny Krasnoludek, ujrawszy Małego Australijskiego Anglosasa Rodowodem Prosto z Korei martwego.

A przelatujący nad miastem Batman nic nie powiedział. Bo co miałyby rzec na temat tak kretyńskiego żywota?

Grażyna Siedlecka

O DWÓCH BRACIACH, CO W JEDNEJ WIOSCE ŻYLI

W pewnej wiosce dwóch braci żyło, różnych jak koń i wosło. Młodszy lat miał piętnaście, dobry był i uczciwy; starszy, Chrybkiem zwany, gnuśny i leniwy był. Historia ta w pewnej wiosce się dzieje, gdzie dwóch owych braci żyło.

Dobrym i uczciwym był młodszy a Glorek miał na imię. Żony nie miał - bo młody, dzieci też nie, ni chaty własnej. Żył więc z rodzicami swymi, w jednej z nimi izdebce, na sianku jednym. I żywot wiódł spokojny, bo dobrym i uczciwym był człekiem.

Gnuśny i leniwy był Chrybek, złośliwy i lubił robić ludziom durne żarty, no co za cham. Zarozumiały i wstrętny, życie wszystkim uprzykrzał. Chaty nie miał, ni żony, bo za młody był jeszcze. I nikt nie lubił Chrybka, który gnuśny i leniwy był, no co za cham.

Aż nadszedł rok taki, że rodzice dobrzy i mądrzy umarli. A Chrybek, co gnuśny był i leniwy, i lubił robić ludziom durne żarty - dobrego i uczciwego Glorka za próg wywalił, no co za cham.

I rzekł Chrybek:

- O, ty, bracie, idź z domu tego i nie chce cię widzieć więcej, kolego!

I odrzekł mu miłosiernie Glorek:

- A pójdę, bo co mi, kurde, zostało, no co za pech, że rodzice dobrzy i mądrzy umarli.

Odgarnął grzywkę blond i poszedł, i nic więcej nie rzekł, i chatę swą wybudował naprzeciw chaty brata swego, złego i gnuśnego. Taki to rok był, gdy rodzice dobrzy i mądrzy umarli.

Lecz każdy z braci spadek po ojcu dostał, co trzema ziarnami się jawił. Dobry i uczciwy Glorek posiał trzy ziarna bo pracowity był. Chrybek też posiał, bo był głodny, i rzekł zły brat i gnuśny:

- O, teraz posieję te trzy ziarna, bom głodny.

Taki to był spadek po ojcu, co trzema ziarnami się jawił.

I nie minął tydzień, jak ziarno pierwsze puściło swe zielone kłacza, wyciągnęło łodyżki do słońca i ssało jego promienie niczym dziecię ssa zgwalconą wcześniej pierś swej młodocianej matki, co chciała zostać prostytutką, ale po pierwszym razie

się rozmyśliła, stwierdziła, że to wcale nie jest takie przyjemne, skończyła potem medycynę, i została wziętym lekarzem, ale to historia na inny tekst, no co za pech.

I tak właśnie ziarno pierwsze puściło swe kłacza. I nie minął tydzień drugi, jak drugie ziarno zazieleniło świat sobą, młodymi listkami szeleszcząc niedosłyszalnie, niczym bezgłośna modlitwa duszonego kieszonkowca, który w swej wielkiej głupocie myślał, że ten wielki dryblas nie zauważy małego człowieczka, wyciągającego mu portfel z kieszeni jeansów.

Nie minął tydzień trzeci, jak bracia umarli z głodu.

Morał z tej historii jest prosty jak dym z komina i jasny jak wzrok zakochanego dziewczęcia, choć nie jest ni boży, ni zacny. Dobrym czy złym będziesz człowiekiem, śmierć i tak cię czeka, no co za pech.

Grażyna Siedlecka - uczennica klasy maturalnej VII LO w Częstochowie, współtwórczyni Grupy Literackiej BLEE. Autorka żartobliwych, często absurdalnych, krótkich tekstów literackich. Jest członkiem filmowej grupy Chacifde. Gra na pianinie i na gitarze, lubi bawić się aparatem fotograficznym.

Piotr Nita

GWIAZDA

Męska szatnia wypełniona była wilgocią i skrzypieniem kąpielowych kłapków. Naczy mężczyźni stali w strumieniach wody. Namydlali się dokładnie, by pozbyć się woni chloru. Dwaj chłopcy szamotali się o pierwszeństwo skorzystania z prysznica. Czekający na zwolnienie ubikacji mężczyzna bawił się swoją komórką. Wydawało się, że sprawdza otrzymane wiadomości. W rzeczywistości jednak robił zdjęcia. Na każdym z nich widniały surowe ciała chłopców.

Drżenie ręki, które jeszcze jakiś czas temu utrudniało mu wykonywanie zdjęć, nie stanowiło obecnie problemu. Mężczyzna kadrował pewnie, robił zbliżenia, dbał o kompozycyjne walory zdjęcia. Dobrze znał pieniężną wartość fachowo wykonanej serii. Zwieńczeniem wzorowej powinna być scena wycierania się chłopców, na to był jeszcze czas później. Ubikacja się zwolniła.

Drogę do samochodu mężczyzna pokonał kłusem, minimalizując tym samym szansę przeziębienia.

„Żebym się tylko nie rozchorował, bo korzystanie z basenu będzie niemożliwe, a to zepsuje kontakty z klientami. Mogliby uznać, że ich osobisty czarodziej zawiódł. Rynek szybko wypełnia luki, na moje miejsce natychmiast wskoczą inni przejmując klientów”.

Mężczyzna włączył ogrzewanie i spojrzął w lusterko. Roześmiani chłopcy pojawili się w drzwiach pływalni. Wolno przejechał obok nich. Radio umiliło mu powrót do domu.

W przedpokoju zrzucił buty i płaszcz. Następnie włączył komputer. Podpiął do niego komórkę i zaczął przeglądać zdjęcia. Mógł być z siebie zadowolony. Jakość i artyzm oraz sami modele na najwyższym poziomie. Minimalna obróbka graficzna uczyni z tych fotek perełki. Mężczyzna pośpiesznie włączył popularny komunikator internetowy i wstukał tekst do kilku znajomych. „Proszę szybko się pojawić. Nowe zdjęcia. Klasa. Wysyłam próbki”. Maile z plikami postanowił nadać później. Przeciągnął się, zadowolony z dobrze przepracowanego dnia.

W kuchni zapaliło się światło. Obudzony stukotem klawiatury siedmiolatek gmerał w lodówce. „Tato, kup jutro jogurt” – mruknął zaspany, po czym powlókł się do łóżka żując kawałek sera.

Mężczyzna wpisał to w harmonogram na swojej komórce. Przy okazji przejrzał plan na następne dni. Jutro wypadały urodziny jego żony. Zalogował się więc w swojej skrzynce i zaczął pisać życzenia. Ozdobił je kilkoma śmiesznymi grafikami, co miało podnieść żonę na duchu. Biedna kobieta harowała jako gosposia u jakiejś włoskiej matrony kilka tysięcy kilometrów stąd. Wysłanie maila trwało chwilę.

W skrzynce zalegała jakaś wiadomość. Dobrze znany adres skusił mężczyznę, by otworzył maila. „Gratulacje” – rozbrzmiewał wytłuszczony napis – „Twój synus znalazł się w rankingu województwa”. W załączniku umieszczono zdjęcie chłopca mierzącego kąpielówki w sklepowej przebieralni.

Mężczyzna oniemiał. Otrząsnawszy się wstał i skubiąc brew poszedł do pokoju syna. Dziecko spało rozwalone na łóżku. Mężczyzna przysiadł łóżka. Przetarł raz jeszcze oczy, po czym uśmiechnął się. „Brawo, chłopcze. Będiesz gwiazdą” – szepnął i nachyliwszy się nad chłopcem ucałował go w czoło.

Piotr Nita – student IV roku częstochowskiej WSP, założyciel i lider Grupy Literackiej BLEE, współtwórca wytwórni filmowej Chacifde.

DEBIUT

Agnieszka Sowier – Jankowska

ONA

Szła, kręcąc okazałym zgrabnym tyłeczkiem między sklepowymi półkami. Trzymała w lewej ręce listę, na której było napisane: sól, ser żółty, mydło szare, papier toaletowy, zapalki, cytryny, chleb. Prawą ręką popychała wielki wózek na zakupy, gdzie od czasu do czasu wrzucała produkty z listy, i nie tylko z listy. Lubiła kupować, jak prawie każda kobieta, ale były takie dni, kiedy robienie zakupów sprawiało jej wręcz orgiastyczną przyjemność. Dziś był jeden z takich dni.

Wstała przed ósmą nie spodziewając się niczego dobrego. Wzięła oszczędny prysznic, doprowadziła włosy do ładu i usiadła do śniadania. Zaserwowała sobie jajka na miękko, pomidora, grzanekę i zioła na polepszenie trawienia. Gdy uderzała metodycznie w parującą skorupkę jajka osadzonego w zielonkawym onyksowym koguciku (pamiątka z podróży do Turcji) – zaczęło się.

Poczuła słodką falę gorąca a zaraz potem dreszczyk. Gęsia skórka rozbiegła się po jej ciele od brzucha do starannie wylakierowanych paznokci rąk i nóg, podniosła lekko włosy na głowie i zbiegła za uszami na plecy i pośladki. Rozpromieniona szybko wzięła się za śniadanie. Z bijącym sercem i różowymi z emocji policzkami złapała torbę i wybiegła z domu marząc o jak najszybszym dostaniu się do supermarketu. Kiedy wkładała monetę, aby odczepić wózek na zakupy, tętno wzrosło do 120 uderzeń na minutę. Gdy szklana tafla drzwi rozsunała się cicho i usłużnie, zamruczała z zadowolenia jak tygryś. Ruszyła przed siebie. Biust wypięła do granic możliwości, ciemne rodzyнки wieńczące piersi prawie rozrywały materiał. Oczy wpełzły, usta miękkie obrzmiały i wilgotne... Szła krokiem tanecznym, rozkołysanym, wabiącym. Dotykała prawie wszystkich towarów na półkach. Rozkoszowała się miękkim

przesypywaniem kasz w torebkach, nieco bardziej kanciastym przesuwaniem makaronów, przy dotyku miękkiej soli przez plastikowy woreczek, wyrwał się z jej ust jęk rozkoszy. Kiedy natrafiła na regał z oliwkami, celowo wybrała te w folii, aby móc czuć dokładnie, jak twarde kuleczki przepływają jej między palcami, a po zwolnieniu pieszczotliwego uścisku znów trafiają do swego pierwotnego położenia. Herbaty, ich zapachy, przymknęła oczy, wyobraziła sobie miejsca, z których pochodzą. Południowe słońce, mnóstwo rak obrywających delikatne młode listki. Te ręce, ciemne, o długich palcach, zakryły całą jej ciało, palce sprawne i szybkie dotarły do najintymniejszych zakamarków. Perlisty pot wystąpił jej na czoło, oddech coraz szybszy, skóra zarumieniła się...

Zmieszana, jakby nieznajomy, z którym dopiero zaczęła tańczyć, chciała ją pocałować, pobiegła do mrożonek. Zgrabnie krążąc pomiędzy ladami chłodniczymi, ochłonęła nieco. Przesuwała palce po zgromadzonych towarach w poszukiwaniu czegoś, jeszcze nie wiedziała, czego. Zapach, jego brak, wszystko było uśpione, jakby sterylne, bez uczucia. Porzuciła to bezduszne miejsce trafiając do działu serów. Taaak, zapach, rozděła nozdrza jak chart na polowaniu. Rozkoszowała się wyrazistą wonią dobiegającą zewsząd. Znów wyobraźnia podsycana aromatem zaczęła pracować. Stada dorodnych krów pasących się na aksamitnych soczystozielonych łąkach. Po chwili obraz zlał się w jedną ogromną krowę, z której nabrzmiałych wymion strzykało mleko do drewnianego skopka. Potem widziała samo tryskające mleko, oblewające ją nagą. Oczyma wyobraźni dokładnie widziała, jak białe ciepłe strumyki opływają jej piersi, które pośród mlecznej rzeki sterczą brązowymi wyspami. Dalej rzeka zalewała nizinę brzucha, wypełniała zagłębienie pępka i spływała niżej, rozczesując się w drobne niteczki. Już nie mogła się powstrzymać, wydała szereg gardłowych jęków, przywarła całą rozpaloną sobą do regału z francuskimi serami i w ostatnim momencie rozkoszy zgarnęła te najdroższe do wózka z zakupami.

Zawstydzona kilkoma parami oczu, wpatrujących się w nią ze zdziwieniem, ruszyła w kierunku kas. Miała

już wszystko ze swej skromnej listy a prócz tego całą górę rzeczy, których na liście nie było. Po drodze jej uwagę przyciągnął barwny regał z wszelkimi akcesoriami sportowymi. Obiecała, że zajrzy tam tylko na chwilę, dlatego też zajęła miejsce przy kasie za grubym jegomościem w brązowym skórzanym płaszczu. Do kasy dotarła po dwóch godzinach zupełnie wyeksploatowana ale ogromnie szczęśliwa. Kosz z zakupami wypełnił się po brzegi, tak że można było spodziewać się, że zaraz coś wypadnie. Z bólem serca i poczuciem grzechu rozrzutności podała kasjerce kartę, z której wyssane zostały kolejne cyfry. Pakując zakupy do bagażnika samochodu znów poczuła dotyk tych wszystkich ekscytujących wypukłości, płynności, twardości. Jak podniecona studentka na półmetku szybko wskoczyła za kierownicę, aby jak najprędzej znaleźć się w domu i na nowo oddać się rozkoszom przyjemnościom.

Agnieszka Sowier-Jankowska przyszła na świat w Blachowni koło Częstochowy – jak mówi – w porze kwitnienia fiołków. Pierwszy tekst, wierszowany i ilustrowany, napisała w wieku 7 lat. Mieszka w Krakowie, gdzie niedawno ukończyła Instytut Sztuki ze specjalizacją z grafiki. W wolnych chwilach zajmuje się linorytem oraz pisaniem opowiadań dla dzieci i dorosłych. „Ona” jest debiutem prasowym Autorki.

"Miara kultury narodu nie jest jego sztuka najwyższa, będąca tworem istot wyjątkowych, ale właśnie literatura drugiej klasy, gdzie dobre wychowanie, tyleż autora co odbiorcy, ważniejsze bywa od talentu".

Witold Gombrowicz - Wspomnienia polskie

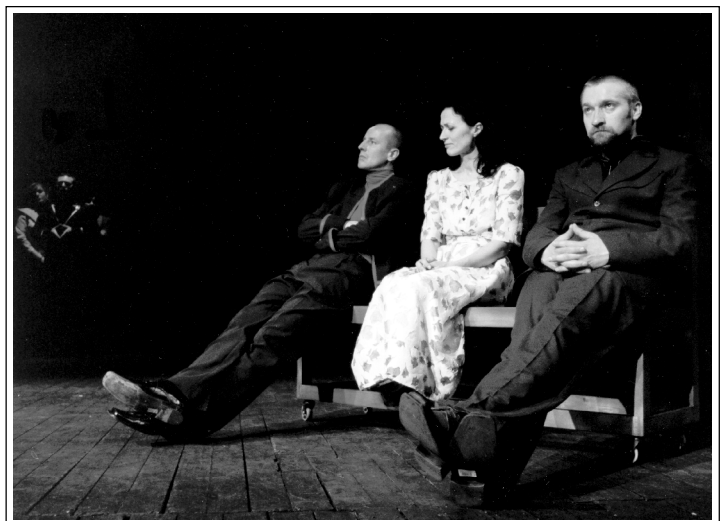
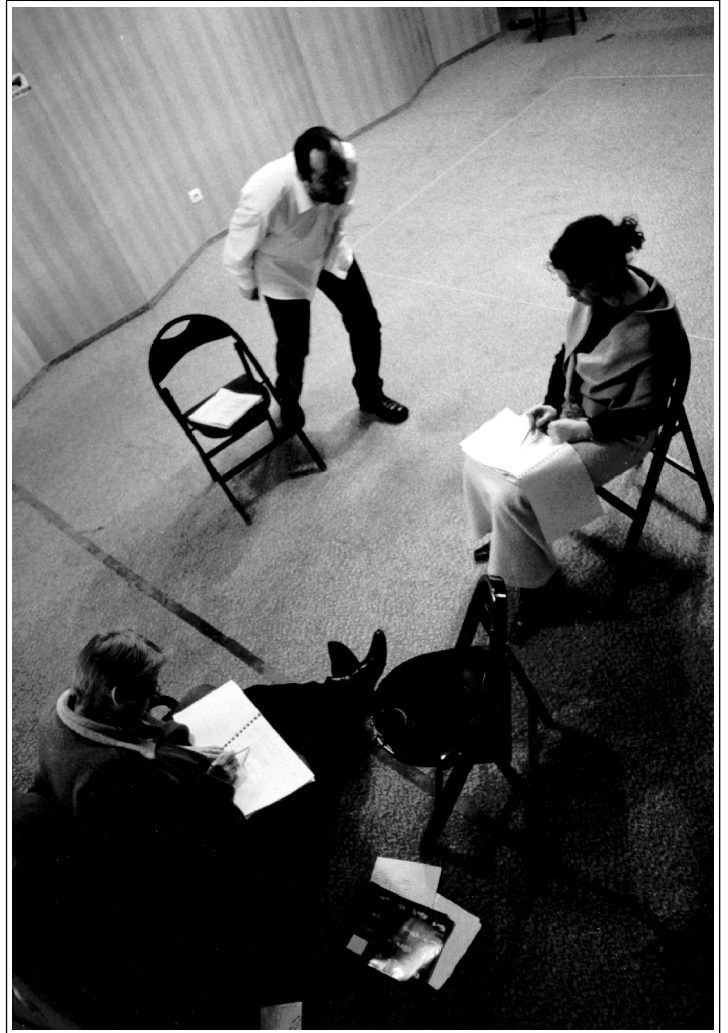
TEATR



Przed premierą – fotoreportaż Piotra Dłubaka

Piotr Dłubak – artysta fotografik, członek Związku Polskich Artystów Fotografików, zajmuje się przede wszystkim portretem (m.in. album Laureaci Nagród Prezydenta Częstochowy w dziedzinie kultury). Jest laureatem ważnych i prestiżowych nagród i wyróżnień w dziedzinie fotografii w kraju i za granicą.

Nowy cykl fotografii Piotra Dłubaka obrazuje przygotowania do premiery spektaklu *Iwona, księżniczka Burgunda* **Witolda Gombrowicza**, w reżyserii **Katarzyny Deszcz**. Wystawę można oglądać w foyer Teatru im. A. Mickiewicza.



W sztuce jak w życiu, o wiele trudniej przychodzi nam zużytkowanie naszych wad, niż naszych zalet.

Witold Gombrowicz *Proza, Reportaże, Krytyka, 1933-1939*

Ostatecznie autor we własnej osobie, nie zaś piękna, lecz fikcyjna historia bohaterów, stanowi istotną treść dzieła.

Witold Gombrowicz *Proza, Reportaże, Krytyka, 1933-1939*

Marian Panek

"Więcej Gombrowicza mniej Witkacego, a wszystko będzie cacy"

Witold Gombrowicz, wielki ironista i prześmiewca – autor m.in. *Pamiętnika z okresu dojrzewania* (1933), *Fedydurke* (1938), *Ślubu* (powst. ok. 1944-47), *Trans-Atlantyka* (powst. ok. 1948-50), *Dzienników* (1953-69), *Pornografii* (1960), *Kosmosu* (1965), *Operetki* (1966) napisał swój pierwszy dramat *"Iwonę, Księżniczkę Burgunda"* w latach 1934-35. Był to jego pierwszy, ale bardzo dojrzały i klarowny utwór sceniczny. Ponoć wszystko co dotyczy powstania tego dzieła rozpoczęło się od wielkich kompleksów autora na temat własnej urody. Młody Gombrowicz miał obsesję na punkcie swego wyglądu. Inni wspominają, że zaczęło się niewinnie, iż jaśnie panicz Witold nadawał przy swoim stoliku w "Ziemiańskiej" różnym znajomkom i bywalcom – dworskie tytuły. Towarzystwo, salonowe zachowania, koneksje, a zwłaszcza obyczajne pełne sztywności i wymyślnej etykiety rodzimej arystokracji kojarzące się z dworem – feudalnym i kastowym porządkiem – mierziły autora *Iwony...* i były bez wątpienia pożywką do napisania tak pełnego ironii "dworskiego dramatu". Dramatu aluzji towarzyskich, okrutnego i zjadliwego humoru, obnażającego mechanizmy koterii dworskiego układu.

Jakie wykreował postaci i jaką myśl w działaniu one reprezentują warto zobaczyć na dużej scenie Teatru im. A.Mickiewicza w Częstochowie. Zwłaszcza,

że tekst (dialogi) dramatu przepełnione są kultowymi już zdaniami (zwrotami), które obecnie funkcjonują w języku polskim jako wyznaczniki inteligencji czy poczucia humoru, a także pewnego probierza trzeźwości, zdystansowania się do tematu w rozmowach o sztuce, polityce, miłości czy dobrym wychowaniu. Np.: "Cudowny zachód słońca. Człowiek od tego widoku staje się lepszy", "Hej, młodość, młodość, nie ma nic piękniejszego nad młodość", "Nie rób z tata wariata", "Czy żarty mają być dozwolone tylko jednej stronie", "Bywa, że jedna osoba przypomina nam inną osobę, ale, żeby tak wyrazić się, w stanie rozneglizowanym" czy też finalna sentencja: "Trzeba uważać gdy się je, bo można się udławić". Te bardzo "złote myśli" Gombrowicza do dziś pomagają nam wikłać się w nieznanne zagadki bytu, podobnie jak dialogi z filmu Piwowskiego "Rejs" pozwalały nam nie zwiariować w bardzo zabawnym i ludycznym PRL-u.

Wracając zaś do *Iwony...* to trzeba zaznaczyć że akcja sztuki rozgrywa się w nieokreślonym czasie i epoce. Atmosfera w niej jest jak wspomniałem dworska, pełna intryg i podejrzliwości. Ceremoniał jest na wskroś sztuczny, wystylizowany i recytowany jakby wzięty trochę z Szekspira. Tytułową bohaterką dramatu jest prosta dziewczyna, wyszydzana przez dworską śmietankę towarzyską a koniec jej jest tragiczny – staje się ona bowiem ofiarą dworskich intryg, sama będąc zagrożeniem dla pałacowego status quo (istniejącego stanu rzeczy). Gombrowicz od pierwszego wydania w "Skamandrze" w 1938 roku *Iwony...* zmienił dość istotnie pewne jej wątki i dość wyraźnie przerobił sztukę do pierwszego książkowego wydania (ukazało się ono dopiero w 1957 roku). Przedwojenna wersja *Iwony...* była bardziej autotematyczna i obsesyjna w odsłanianiu alter ego autora. Wyrażała w sposób bardziej wyrazisty uwarunkowania skazania się w życiu tylko na siebie, czy istnienie tylko dla siebie. Tak więc w ostatecznej wersji postać *Iwony* wprowadza w stabilny układ anarchię. Jest ona ofiarą ale ofiarami są też ludzie dworu. Sztuka staje się dwuznaczna i zawiera w sobie perwersyjne, niejednoznaczne treści. Nie sposób właściwie stwierdzić czy to *Iwonę* dręcza, czy to ona innych dręczy swoją osobnością, innością. Gombrowicz uważał swoją sztukę za farsę i nie chciał zagęszczonego psychologicznie i dramaturgicznie spekta-

klu. Proponował przez uwypuklenie farsowej formy "zneutralizować przykrą osnowę sztuki" (uwagi o grze i reżyserii) oraz że sztuka - "nie powinna być grana zanadto na serio".

Częstochowska realizacja Gombrowiczowskiej *Iwony...* w reżyserii **Katarzyny Deszcz** nie odbiega daleko od rad autora i jest odmianą - rzetelnie rozegraną i wygraną przez aktorów oraz realizatorów - tragifarsy o przekomicznym czasem przebarwieniu. Reżyserską rękę widać w całości przedstawienia, jest ono klasyczne w podziałach i rytmach. Realizacja ta choć na początku ascetyczna (w światłach, które z biegiem akcji tworzą interesujące malarskie obrazy) zaskakuje później swoim dynamizmem. Przestrzeń sceny podzielona jest na dwie znaczące części za i przed ścianą kratownicy. Jakby ażurowej, sztywnej sieci, której kwadratowe podziały mogą się kojarzyć również z przeszkloną oranżerią czy spacerowym pawilonem, bądź podzielonym światem przed i za (scenografia **Andrzej Sadowski**). Aktorzy właściwie nie schodzą ze sceny, uczestniczą w spektaklu czasami jakby w poczekalni dworcowej zastygli w oczekujących pozach. Kiedy rozgrywają swoje sceniczne życie są wpisani w sieć kratownicy. Poruszają się w przestrzeni niepokojącej muzyki - autorstwa Anglika **Nigela Pipera** - wykonując zabawną choreografię kaligraficznych kroków z kategorii "Ministerstwa głupich kroków" Monthy Pytona.

Wśród aktorskich kreacji należy wyróżnić bezwątpienia zbudowaną wielotorowo postać Króla stworzoną przez **Marka Ślosarskiego**. Skonstruowaną różnorodnymi środkami sztuki aktorskiej: od zdystansowanej, śmieszającej refleksyjności podstarzałego władcy, zaskoczonego że świat się zmienia, aż po egzystencjalne zachowania na zupełnym luziku. Również Królowa, **Małgorzata Marciniak** wybija się z tła dworskiego ansamblu - nie tylko udanym krojem i energetycznym deseniem materii kostiumu - także grą z temperamentem i bogatą uczuciowo skalą przeżywania, rozwijającej się aż do końca spektaklu roli. Małgorzata Marciniak z Królowej wciela się w nową sceniczną osobowość i jako "poetycki pensjonarski dworski destruktor" otwiera przed publicznością olbrzymi wachlarz swoich aktorskich możliwości. Szambelan **Antoniego Rota**, konsekwentna, mocna i wyrazista postać - nacechowana precyzją ruchu ciała, znaczących szyfrowanych gestów rąk

- a w konsekwencji w charakterze i typie odbieramy ją, jako niebezpieczną odmianę demonicznej inteligencji, człowieka władzy zatopionego w tle, zawsze jednak umiejącego poradzić i zaradzić. Tyle o samym premierowym spektaklu i udanej zespołowej realizacji gombrowiczowskiej *Iwony...*

Na koniec wracając do samego autora, to zwierzał się on we *Wspomnieniach polskich* tak: "Iwonę pisałem z trudem i niechętnie. Postanowiłem wykorzystać dla teatru technikę, którą sobie wybiłem w opowiadaniach, tę zdolność snucia oderwanego i nieraz absurdalnego tematu trochę tak jak tematu muzycznego. Rodził mi się absurd zjadliwy i niepodobny do sztuk, które wówczas pisano. Walczyłem zjadle z formą..." Mając również na uwadze sam tytuł artykułu, oraz by się z niego wytłumaczyć oddam jeszcze raz głos Panu Gombrowiczowi, by pokazać co sądził ambiwalentnie o samym Witkacym. Mówił o nim: "Trzeba jednak przyznać że wyprzedził czas i że czas dopiero go dosięga. Z niemałą na owe czasy śmiałością wprowadza on Czystą Formę do teatru: dramat, mówi nie powinien zawierać żadnej treści, powinien być jedynie zestawieniem "czystych" efektów (podobnie jak w muzyce, nie pytamy jaką treść wyraża symfonia, wystarczy, że po pianissimo smyczków następuje fortissimo perkusji), te zaś efekty mają na celu wyłącznie "dreszczu metafizycznego". Absurdalne dramaty Witkiewicza stanowią chyba jeden z najbardziej radykalnych eksperymentów w teatrze (*Publicystyka, wywiady, teksty różne, Dzieła t.XIV*, 1997). Natomiast w *Dzienniku z lat 1961-1966* ma trochę inne zdanie o Witkacym - "Nie lubiłem go. Drażnił mnie a jego eksperymenty z formą najśmielsze chyba, nie były dla mnie przekonywujące - zanadto intelektualne, nie umiające wyjść poza grymas... Uważałem, że brak mu talentu. A jego tricki podobne do tego czym Dali epatuje, zanadto jak na mój gust były klasyczne w swoim surrealizmie".

Tak więc Gombrowicz i Witkacy wielkimi pisarzami byli. Być może teraz kolej po Panu Witoldzie, na dramat Pana Stanisława Ignacego w naszym częstochowskim teatrze. By wyjaśnić sobie, kim Witkacy dla Teatru jest.

Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie. Witold Gombrowicz "Iwona, Księżniczka Burgunda", reż. K. Deszcz, scen. A. Sadowski, muz. Nigel Piper.

O POEZJI W TEATRZE

Lutowy **V Salon Poezji** w Teatrze im. Adama Mickiewicza, poświęcony Młodej Polsce, z konieczności musiał się ograniczyć do prezentacji tylko dwóch najbardziej reprezentacyjnych poetów tego okresu zwanego też neoromantyzmem (1890-1918).

Jak zawsze atmosfera była wyjątkowo miła, nastrojowa. Wiersze recytowali **Piotr Cyrwus**, aktualnie aktor Teatru Starego w Krakowie (i serialu "Klan") oraz **Sebastian Banaszczyk** z teatru w Częstochowie. Podczas przerw w deklamacji śpiewała **Małgorzata Owczarek**, której towarzyszyła przy fortepianie **Henryk Zasempa - Kozera**, żona naczelnika wydziału kultury. Grała doskonale, jej tony piano dokładnie uzupełniały, pogłębiały słowa obu poetów: **Jana Kasprówicza** opisującego uroki podhalańskiej przyrody i miłosne liryki **Włodzimierza Tetmajera**.

Kasprówicza czytałem bardzo dawno. Szczerze powiem, iż słysząc go po latach rozczerowałem się. Pod koniec zaczął mnie nawet odrobinę nudzić. Kasprówicz dla współczesnego czytelnika czy słuchacza buduje obrazy przyrody zbyt naturalistyczne. Historycznie jednak nie można mu odebrać miana barda góralszczyzny.

Tetmajer wydał się bardzo strawny. Erotyki jego (kult miłości zmysłowej) wywoływały i zgorszenie, i podziw. Dekadencki i buntowniczy wiersz "Evviva l'arte" recytowany przez obu aktorów (moim zdaniem niesłusznie) nieoczekiwanie nabrał nieprzedawnionej aktualności. Mógłby być bojowym hymnem wielu niedocenianych lub drugiego rzędu artystów.

Usłyszeliśmy również chyba najwspanialszy miłosny liryk Tetmajera "Mów do mnie jeszcze..." Szkoda tylko, że go nie zaśpiewała pani Owczarek. Wielka szkoda.

Marcowy Salon Poezji był właściwie zainscenizowanym esejem filozoficznym jednego z mędrców i proroków hebrajskich, Koholeta, żyjącego dwa i pół tysiąca lat temu. Jeszcze przed wiekiem autorstwo wspaniałego mądrością tekstu przypisywano królowi Salomonowi. Dopiero uczeni bibliści skorygowali błąd.

Przedstawiający fragmenty tej części Biblii odeszli od statyczności na rzecz połączenia słowa, śpiewu, ruchu i łagodnej gestykulacji. Nie była to poezja w teatrze lecz teatr poetycki. Mieliśmy do czynienia z takim rodzajem poezji, która jakby

doszła do końca, do ostatecznej konkluzji na temat ludzkiej egzystencji, do przeźroczystej Prawdy. Słyszymy odwieczne pytania o los człowieka, sens jego istnienia, dobro i zło, pytania, na które nie ma odpowiedzi. Czy i dlaczego Bóg stworzył świat, a może świat jest tylko absurdalnym przypadkiem? Jedno jest pewne dla Koholeta: śmierć i że wszystko przemija jak wiatr... Wszystko marność nad marnościami. Powstałeś z prochu itd. Koholet wyciąga z tego wniosek, że człowiek, póki istnieje, musi używać życia. Konkluzja owa dla późniejszych chrześcijan była bardzo kontrowersyjna. Uniwersalne myśli hebrajskiego proroka do dziś nie utraciły aktualności. Bolesnej, tajemniczej, wypowiedanej przez człowieka, który musiał doświadczyć gorczy istnienia i rzadkich promyków radości, zadumy nad sensem i bezsensem życia. Okazuje się, że fundamentalne pytania ludzkości z dziedziny ontologii zawsze pozostają takie same, ponieważ nie ma na nie odpowiedzi. Ale mogą nurtować człowieka w dniach zbliżania się Wielkiej Nocy. Zadbali o to **Paula Kwietniewska**, **Adam Łoniewski** (recytacja), **Marzena Lamch** (śpiew) oraz pianista **Janusz Frączek**, który współbrzmiał ze słowem, nie zagłuszając go. Bardzo często bywa inaczej. **Marek Ślosarski** jak zawsze był sobą, tzn. eleganckim, wytwornym i zarazem naturalnym gospodarzem Salonu. (tg)

Uwaga, adepci pióra

Od następnego numeru naszego pisma uruchamiamy rubrykę POCZTA LITERACKA. Będziemy Wam służyć pomocą w Waszych pierwszych potyczkach z materia słowa. Będziecie mogli liczyć na fachową ocenę Waszej twórczości, porady i życzliwe sugestie. Swoje próbki literackie i publicystyczne - wiersze, prozę, utwory sceniczne, recenzje (literackie, teatralne, filmowe, plastyczne, muzyczne) itd. możecie dostarczać dowolną drogą na adres redakcji. Oceniać Was będą profesjonaliści - krytycy literaccy, znani i uznani pisarze, literaturoznawcy. Będziemy surowi, ale obiektywni. Kto wie - może tu, w naszym górskim grodzie, objawia się talenty na miarę Jerzego Lieberta, Haliny Poświatowskiej czy Władysława Terleckiego. W mieście cudów wszystko jest możliwe. Najlepszym z Was obiecujemy debiut na naszych łamach. Zatem: talenty do piór i lektur. Czekamy.

Bartosz Mazur

Do ludzkich serc



Błogosławiona ciszo
 Jesteś mową niemych ścian
 Milczeniem umarłych
 Modlitwą serca
 Nieskazitelną w czystości łoż
 Ukoisz cierpiących
 Milczących zrozumiesz
 Pokornych rozgrzeszysz

* * *

Jesteś nadziejo
 Płaczem cierni
 Ukrzyżowanym białym ptakiem
 Odbitą twarzą
 Na nieskalanej grzechem chuście
 Ucieczką grzeszników
 Drogą do świata prawości i światła

* * *

Awangardowy grymas
 Głuchy wystrzał w kierunku
 Kruchego życia

Zemsta za nic

Można ot tak dla idei
 Odebrać drugiemu istnienie
 Pograć świat w rozpacz
 I beznadziei

Bartosz Mazur - ur. w 1981 r. w Częstochowie, absolwent Zespołu Szkół Zawodowych. Pierwsze wiersze pisał już w szkole podstawowej. Z powodzeniem uczestniczył w Turniejach Jednego Wiersza, organizowanych przez OPK "Gaude Mater". Debiutancki tomik pt. "Światło i cień" opublikował przed dwoma laty. Prezentowane wiersze pochodzą z jego drugiej książki pt. "Do ludzkich serc", wydanej niedawno przez Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli "WOM" w Częstochowie.

**TURNIEJ JEDNEGO WIERSZA
 W OPK GAUDE MATER**

Kolejna runda, trwającego już od blisko ośmiu lat, Turnieju Jednego Wiersza o Nagrodę Centrum Amatorskiego Ruchu Artystycznego w Częstochowie. Startowało ośmioro autorów.

Jury w składzie: Sławomir Burszewski (przew.), Elżbieta Jeziorowska-Wróbel i Rafał Kasprzyk, nagrodę w wysokości 100 złotych uhonorowało Rafała Salamuchę za wiersz "Refleksja z pastwiska".

Rafał Salamucha

Refleksja z pastwiska

Karmione konie trawę wyszarpują
 wyszarpywana trawa dyszy, nozdrza puchną
 sypie się niebo a czerwona wstęga
 ogranicza łąkę jak Ty mnie ograniczasz.

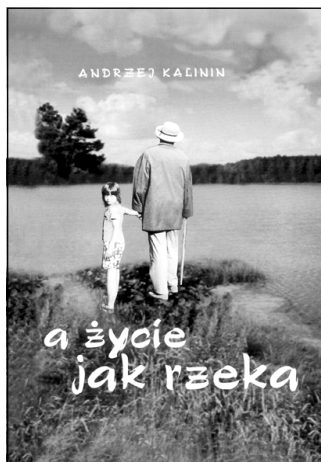
Karmione konie przestrzeń przesywają
 Dalekowzroczny widz wychwyci je z daleka
 Są guzikiem przyszytym do horyzontu pejzażu
 Ty mnie nie przyszywaj do płaszczyzny siebie.

Karmione konie osobowość rzeźbią
 Rzeźbiony ich żołądek zielenią pastwiska
 Trawione słońce, wiatr i życie tego ziela
 Jak ja trawiony Twą manipulacją.

2003

Historia i człowiek

Najnowszy tom prozy Andrzeja Kalinina „...a życie jak rzeka” zawiera „opowieści, reportaże i felietony” (jak je określa autor) znane już z wcześniejszych publikacji. Drukowane były bowiem w czasopiśmie krajowych i zagranicznych w latach 1994–2003. Zbiór ten stanowi podzieloną na części autoopowieść, której przedmiotem są duchowe perypetie narratora (opowieści) bądź autora (reportaże i felietony). Opowieści odznaczają się autentyzmem, Kalinin prowadzi je tak, by identyfikować bohaterów prozy z jego własnym najbliższym otoczeniem. Jednak nie ufałabym zbyt łatwo sugestiom narratora, by uwierzyć w całkowity autentyzm przedstawionego rejestru zdarzeń, osób i odczuć. Przy bezwzględnej szczerości jest tu jakaś podskórna tendencja do sytuowania się na pograniczu fikcji i świata realnego. Ów chwyt literacki jest oczywiście zjawiskiem pozytywnym, służy bowiem uniwersalizacji ukazanych zjawisk. Niemniej jednak stworzył tu Kalinin obszerną galerię postaci. Przewijają się w zbiorze więźniowie łagrów, męczennicy, pasjonaci, oddani całkowicie jakiejś szlachetnej idei, powszechnie znane osobistości (Giedroyc, Przytkowski) czy popularni niegdyś piosenkarze (Gniatkowski). Nie brak malkontentów, kryminalistów, pijaków, bywalców kasyna, rezerwistów, kłusowników, sprzedawców z targowiska czy zubożałych emerytów, z którymi wyraźnie autor sympatyzuje. Umie się on pochylić nad ludzkim cierpieniem. Za manifestowanym niekiedy cynizmem postaci w rzeczywistości kryje się głęboka wrażliwość. W prezentacji bohaterów nie ma patosu – jest natomiast autentyczne przejęcie się czymś bólem. I w tej wrażliwości, połączonej z umiejętnością spojrzenia na samego siebie, dostrzegam właśnie duże zalety pisarstwa Kalinina. Każda opowieść to jakby jeden „zatrzymany kadr”, obudowany w spostrzeżenia autora, zarysowany na szerszym społecznym tle, opatrzone pewnym psychologicznym komentarzem. Każda opowieść ma swój wewnętrzny rytm. Jest



poprzedzona krótkim wprowadzeniem, wyjaśniającym okoliczności powstania; dalej umieszcza autor zwięzły i rzeczowy tytuł, który zapowiada właściwy temat. Początek każdej niemal opowieści stanowią bardzo krótkie, ciekawe informacje. Kończącą część opowieści opatruje autor puentą. Często staje się ona pretekstem do rozważań natury moralnej, duchowej czy etycznej. Zawiera też prawdy życiowe, jakże oczywiste, ale przez człowieka nie zawsze dostrzegane. Jawi się więc Kalinin jako wytrawny znawca ludzkich dusz, a jego literatura „budzi sumienie” i „odtruwa środowisko psychiczne człowieka” – jak powiedział niegdyś ksiądz Jan Twardowski. Choć autor wydaje się być zauroczony światem obecnym, pobrzmiwa tu jednak ton ciepłej nostalgii za przeszłością.

Nie bez powodu pierwsza opowieść opatrzona jest tytułem *Jesień*. To przecież okres, który dla wielu ludzi stanowi nie tylko synonim zmian zachodzących w przyrodzie, ale również oddaje pewien stan ducha, prowokuje do filozoficznej zadumy nad czasem przeszłym. Taka właśnie, jesienna aura ciąży nad całym zbiorem.

Wszystkie zawarte tu opowieści stanowią pewien literacki dokument zmian zachodzących w naszej kulturze, obyczajowości i życiu codziennym. Autor zdaje sobie sprawę, iż jest świadkiem przełomu, jaki dokonuje się również w mentalności ludzi. Młodzi – według Kalinina – usilnie i bezmyślnie próbują wkupić się w tę nową rzeczywistość, w jakiej przyszło im żyć. Brakuje im dziś czasu na refleksję, zanika pewien rodzaj wrażliwości na świat i ludzi. Wina za ów przełom nie obarcza jednak Kalinina współczesnego człowieka. W konsekwencji nie on przecież ukształtował tę rzeczywistość, pełną obłudy, ale ona jego. Człowiek współczesny jawi się tu jako ofiara historii, uczestnicząca we własnym dramacie. Zacierają się bowiem dzisiaj granice między dobrem a złem. Komunistyczne kłamstwa zabijały przecież jednostkę, niszczyć w niej zdolność do indywidualnego odczuwania świata. Komunizm – synonim moralnej degrengolady – przybiera wręcz kształt obsesji autora. Azyl stanowi tu jednak sztuka – namiastka raj. Choć może należałoby powiedzieć: literatura i poezja, gdyż to one wywołują w twórcy największe emocje. Jego duchowe wnętrze ukształtowała rodzina, wierna polskim tradycjom oraz komunistyczna, pełna fałszu rzeczywistość, w której przyszło mu żyć. Stąd właśnie pewien bunt twórcy wobec otaczającego świata, w którym zacierają się granice między dobrem i złem.

Ale czy właśnie "zaduszeni węzłami przyjaźni...Poparzeni ogniem braterstwa" – jak powie Łubieński w jednym ze swoich wierszy politycznych – nie ponosimy dziś konsekwencji owych działań? Jednak, bez względu na odpowiedź, autor tęskni za czymś, co mija bezpowrotnie. Widzi bowiem, iż płonie stary świat. Symbolicznym obrazem odchodzącego świata jest ostatni reportaż zatytułowany *Wspomnienie o J. Giedroyciu*. Świat wewnętrzny, świat własnych przeżyć jawi się jako labirynt, w który jesteśmy uwikłani.

Czy jest więc wyjście z tej sytuacji? Czy w tym świecie można być szczęśliwym? Siłą życiodajną, zdolną rozjaśnić uroki ponurego dnia, jest – według Kalinina – obcowanie ze sztuką, z literaturą, z muzyką, z pięknem. Jednak warunkiem koniecznym do osiągnięcia szczęśliwości jest odnalezienie piękna przede wszystkim w sobie samym.

Joanna Sularz

Andrzej Kalinin: "A życie jak rzeka", Częstochowa 2003, Wyd. "Dom Książki"

Już nie jest źle

Po pięciu latach od swego debiutu książkowego, znana już – nie tylko w naszym regionie – poetka **Wioletta Grzegorzewska** wydała swą drugą książkę poetycką. W skromnej, lecz przyjemnej dla oka szacie graficznej tomik wydało lokalne wydawnictwo "Bulion".

Jako się rzekło, Grzegorzewska zazna-czyła swój poetycki byt nie tylko w wątlým getcie naszych lokalnych wierszorobów, zwłaszcza młodych. Duży bowiem niesmak budzi fakt, iż nasi młodzi poeci tuż po wygraniu (albo i nie) powiedzmy dwóch lokalnych turniejów poetyckich i skromnej publikacji swych pierwocin w jakimś lokalnym piśmie – już ustawiają się w kolejce do Wydziału Kultury po dotacje. I co najgorsze, dostają ją i wydają stosy nieporuszającej nikogo (prócz autorów i ich najbliższych) makulatury. W ten sposób promuje się mierność i quasi-wartości oraz – powiedzmy to wyraźnie – trwoni i tak mizerne środki materialne przeznaczone na kulturę.

Na szczęście strategia debiutu Grzegorzewskiej była inna. Prawidłowa. Młoda poetka potwierdzała i szlifowała swój talent

drukując wiersze na łamach pism ogólnopolskich, zdobywając laury na takichże konkursach i turniejach poetyckich. Zaowocowało to zbiorem "**Parantele**" – tomem dojrzałym, choć różnorodnym warsztatowo, o szerokim spectrum poetyckich penetracji.

Tom podzielony jest na trzy części, poprzedzony swoistą inwokacją, czyli prozą poetycką pt. "Prokreator". Autorka nawiązuje tu do fascynującej grozy "Sklepów cynamonowych" Brunona Schulza, zaś tytułowy Prokreator jest niejako odległym i nieświadomym alter ego Ojca-Demiurga, literackiego bohatera pisarza z Drohobycza. Choć utwór ten czyta się z uczuciem tzw. gęsiej skórki, to dalsze części tomiki nie generują klimatu mistycznej grozy. Część pierwsza, retrospektywna, sięga do okresu dzieciństwa i dorastania autorki. Drugą część – artystycznie najdojrzałszą – determinuje stosunek autorki i jej miejsce w świecie utrwalaonych wartości literatury i tradycji literackiej. Tu bohaterkami i jednocześnie podmiotami lirycznymi są poetki (m.in. Achmatowa, Pawlikowska-Jasnorzewska, Poświatowska, Ingeborg Bachmann), malarki, mistyczki (Edyta Stein), bohaterki literackie (Alicja ze słynnego dzieła Lewisa Carrolla), kobiety z malarskich płócien. Zwróćmy uwagę: t y l k o kobiety, choć nie podejrzewam autorki o kryptofeminizm. Na to, podobnie jak na postmodernizm, Wioletta Grzegorzewska jest za wrażliwa i za inteligentna. Trzecią część jej tomiku stanowią ekspresyjne, nawiązujące do nurtu małego realizmu poetyckie "fotografie" rodzajowe. Te wiersze są już znane czytelnikowi lokalnej prasy kulturalnej, jak też uczestnikom imprez poetyckich w naszym mieście. Pani Wioletta wielokrotnie bowiem utworami tymi wygrywała różne turnieje poetyckie.

Patrząc "międzypokoleniowo" na nasze lokalne forum liryczne w ostatnich 7 – 8 latach, tomik Grzegorzewskiej zasługuje, aby postawić go na półce obok książek Ryszarda Sidorkiewicza, Krzysztofa Seweryna Wrońskiego, niżej podpisanego (bez fałszywej skromności), oraz debiutantów Marcina Janochy i Mariusza Szkopa.

Zatem: już nie jest źle, bo w naszym regionie pojawiła się druga – obok Anny Purskiej – poetka. Dalibóg, innych poetek na Jurze, przynajmniej na razie, nie mamy.

Waldemar M. Gaiński

Wioletta Grzegorzewska: "Parantele", Częstochowa 2003, Wyd. "Bulion", ss.60.

Anna Purska

Sen

Ojciec trzymał za nóżki, główką w dół, niemowlę. Chłopca.
Dziecko wymiotowało.
Obok stały matka i kilkunastoletnia siostra.
Wszyscy byli spokojni i zadowoleni.
Nawet niemowlę w przerwach między haustami
gaworzyło.
Rzuciłam się na pomoc.
Osadzono mnie ruchem dłoni: niech zwróci.
Czy nie tak postępuje z nami
Ojciec nasz,
Gdy pokutujemy?

* * *

Nie rozumieli nas jak nie rozumieli Ciebie.
Jak Ty bywaliśmy w ręku wrogów.
Wywijaliśmy się im z milczącą łagodnością.
Oddawaliśmy płaszcz, gdy chcieli szatę.
Ogień w piecu ognistym nie wyrządzał nam szkody.
Twoja łaska była naszą jedyną ochroną.

* * *

Bolało i odsłaniali mnie na operacyjnych stołach.
Szukali czegoś w ciele tak nietrwałym,
Że ktoś powiedział o nim: garść ziemi za ledwie.
Wypędzona z ogrodu wracałam,
Z kroplą poezji pod językiem, z wiary ziarnkiem.
Bolało i obnażali mnie schwytaną w sieć
na operacyjnych blatach.
Ktoś bliski przynosił mnie przez sen.
Przelewałam mu się przez ręce.
Gdzieś daleko czekało zwierzę.

* * *

Za bramą zostało miasto i okropności życia.
Tu tajemnica. Cisza.
Światło wpadające przez witraże.

* * *

Świecenie w ciemnościach dalekich miast.
Monotonny łoskot pociągu.
Czarne nisze tuneli.
Obojętni podróżni.
I myśli, wspomnienia,
uśmiechy do samej siebie.



Anna Purska – dr nauk humanistycznych, historyk literatury, krytyk literacki, publicystka, poetka, malarka, działaczka społeczna na rzecz dzieci. Autorka cyklu odczytów o Witkacym, wstępów do katalogów wystaw plastycznych oraz recenzji, felietonów, wywiadów zamieszczanych w prasie częstochowskiej. Autorka artykułów naukowych i esejów, publikowanych m.in. w "Zeszytach Naukowych WSP w Częstochowie", "Przeglądzie Humanistycznym", "Literaturze", "Fantastyce", "Niedzieli". Jako poetka znana czytelnikom pism literackich w całym kraju. Poezję publikowała m.in. na łamach "Kultury", "Życia Literackiego", "Literatury", "Nowego Wyrazu", "Sycyny", "Niedzieli", opolskich "Stron" i "Listu do Pani", w pismach lokalnych i na falach radiowych. Laureatka I Konkursu Poetyckiego im. Haliny Poświatowskiej i XXIII Łódzkiej Wiosny Poetów.

* * *

Nie spadła im jeszcze zasłona.
I żyją ślepi.
Podróżują, spółkują, cieszą się - ślepi.
Myśla, że góry przeskoczą.
I przeskakują. Góry i oceany. Ślepi.

* * *

Wiersze ludzi, którzy dawno odeszli.
Badam je jak lekarz pochylony nad drugim człowiekiem.
Bezbronni już, pozwalają się odwijać.
Niektórzy jeszcze żywi, szamoczący się w słowach.

Do Karola de Foucauld

Dla braku widocznych osiągnięć,
że szedłeś po omacku jak i my,
że czułeś od dziecka niedosyt miłości tak wielki,
że nawet Bóg nie zaspokajał Twego serca,
Twoje życie mnie nie onieśmiela.

Czytam Twe słowa, nie pomyślane do druku,
Twoją samotną modlitwę, przychodziła Ci z trudem.
Patrzę na to pozornie nieudane życie,
które krzyczało miłością, które szło do najbardziej bezradnych,
czuję spokój braterstwa.

Radosław Purski

Jak zostałem ofiarą

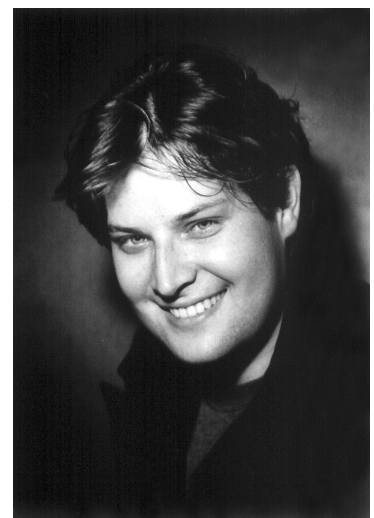
Kończył się właśnie kolejny dzień beztróskiego leniuchowania, gdy otworzyły się drzwi i do mojej komnaty wszedł ochmistrz dworu, Kwasigroch.

- Jego Królewska Mość cię wzywa, błażnie! - powiedział i poprawił perukę.

Co było robić, służba nie družba. Westchnąłem ciężko, przywdziewając mój roboczy kostium. W drodze do króla usiłowałem skompletować zbiór możliwie najzabawniejszych kawałów, jakie ostatnio usłyszałem. Nie było tego wiele. W fatalnym stanie ducha wszedłem do komnat władcy.

- Rozwesel mnie - rzekł monarcha. - Moja Królewska Mość jest smutna.

Zacząłem rozweselać. Na początek fiknąłem kozła i zrobiłem trzy przysiady, ale król nawet nie mrugnął powieką. Począłem podskakiwać na lewej nodze, potem na prawej, lecz władca nadal był ponury. Widząc, że moje wysiłki fizyczne na nic się nie zdały, przystąpiłem do rozrywki intelektualnej. Opowiedziałem tyranowi z dziesięć kawałów, streściłem kilka nowinek dworskich, opatrując je własnym komentarzem, lecz na próżno.



Radosław Purski

- ur. w 1974 r. w Katowicach. Absolwent wydziału prawa Uniwersytetu Śląskiego. Pasje: literatura, muzyka, historia. Opowiadanie „Jak zostałem ofiarą” - podobnie jak inne, drukowane już w naszym piśmie - powstało w okresie, gdy autor był uczniem Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza w Częstochowie.

Widząc bezcelowość moich wysiłków skuliłem się po ostatnim słowie i wyszeptalem:

- To już wszystko, Najjaśniejszy Panie...

I czekałem końca. Najjaśniejszy Pan zwrócił na mnie swe marsowe oblicze i poprawiając perukę powiedział:

- Ha! Zrobiłeś się smutny, mój błaznie, i powiem ci, że nawet nie żałuję mej ostatniej decyzji.

Zadrzałem. Król miewał czasami głupie decyzje.

- Wskutek kłopotów finansowych i cięć budżetowych postanowiłem zredukować mój dwór do minimum. Jesteś pierwszą ofiarą redukcji. Co ty na to?

Milczałem. Wiedziałem, że król redukował czasami dosłownie. Wszedł Kwasigroch.

- Zabrać go - skinał monarcha. - Żegnaj, błaznie!

Wyszedłem. Idąc ciemnym korytarzem długo jeszcze słyszałem śmiech króla.

- Do licha! - wołał władca. - Doskonały trefniś! Z trudem powstrzymywałem śmiech! Ale cóż, oszczędności przede wszystkim! Cha, cha, cha!



Magda Pirska 2004



Magdalena Pirska - studentka II roku psychologii na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. W szkole podstawowej stypendystka Samorządowego Funduszu Ucznia Zdolnego, w okresie nauki w liceum im. H. Sienkiewicza dwukrotnie otrzymała Nagrodę Prezydenta Miasta Częstochowy i Nagrodę Wojewody Częstochowskiego oraz Nagrodę Stowarzyszenia

Twórców "Nasza Częstochowa". Wielokrotnie nagradzana w konkursach plastycznych, portretowała wielkich częstochowian w Ratuszowym Salonie Gwiazd. Prace publikowała m.in. w licealnym piśmie "IV", "Niedzieli" oraz w kwartalniku "Aleje 3". Globtroterka zafascynowana zwłaszcza kulturą i tradycją Włoch.



Magda Pirska 2004

Agnieszka Batorek

ŻARTY Z GÓRAMI

**rozmowa z rysownikiem i satyrykiem
Tomkiem Wolskim**

Tomek Wolski jest nie tylko artystą plastykiem, twórcą znakomitych rysunków satyrycznych, ale również tatarnikiem, doskonale znanym w tym środowisku. W naszej rozmowie opowiada o tym, jak udaje mu się łączyć ze sobą te dwie pasje.

Od kiedy zajmujesz się rysunkiem satyrycznym?

O ile pamiętam, to rysowałem praktycznie od zawsze. W pewien sposób mnie to interesowało i coś próbowałem w tym kierunku robić, ale to były jakieś nieporadne próby. Później, kiedy okazało się, że rysuję nawet dla jakiejś gazety, stwierdziłem, że można by zająć się tym profesjonalnie. Dlatego chciałem studiować plastykę.

W pierwszej kolejności podjąłeś jednak studia na architekturze. Dopiero po roku próbowałeś zdawać na studia plastyczne...

Nie wyszło, nie dostałem się. Postanowiłem totalnie się wyluzować i wyjechałem na długo w góry. Jak wróciłem do domu, to zastałem wezwanie do wojska. Poszedłem znowu na architekturę, ale to był krótki epizod.

Takich epizodów było więcej w Twojej studenckiej karierze. Niezmiennie przepływały się one z kolejnymi wyjazdami w góry. Skąd wzięło się to zamiłowanie do górskich wędrówek?

Mam rodzinę, która mieszka przy samej granicy, w Andrychowie, między Bielskiem a Wadowicami. Co roku jeździliśmy tam na wakacje całą rodziną. Pamiętam, że od małego szkraba, kiedy tylko potrafiłem jakoś przebierać nogami, dostawałem bułkę w kieszeń i ciotka zabierała mnie w góry. A kiedy człowiek podrósł, to już prze-

stało mu wystarczać wyjeżdżanie raz do roku z rodziną i zaczęły się eskapady dalsze i bliższe, głównie w Tatry, nasze i słowackie.

Wreszcie trafiłeś jednak na upragniony kierunek. Pracę dyplomową realizowałeś w Pracowni Projektowania Graficznego pod kierunkiem znanego częstochowskiego artysty plastyka, profesora Ryszarda Osadczego...

W swojej pracy dyplomowej połączyłem obie pasje: góry i satyrę. Po części było to spowodowane tym, że miałem mało materiału. Musiałem jakoś sobie radzić. Zrobiłem pracę składającą się z dwóch części. Jedna była poświęcona górom. To było spojrzenie bliskie pop artu, takie luźne impresje na temat gór. Wykorzystałem tam moje zdjęcia robione w górach, specjalnie pod ten dyplom i jakieś wcześniejsze. Natomiast druga część pracy była związana z satyrą, ale nie bardzo dosłowną. To było trochę zawieszona. Nieco melancholii i niedopowiedzenia utrzymane w klimacie lat trzydziestych, czterdziestych. Praca nazywała się "W górę i w dół". W górę, to wiadomo - w góry, a w dół - to zejście na dół, do miasta.

Pośrednio fascynacji wspinaczką górską zawdzięczasz również pierwsze publikacje swoich rysunków. Mam tu na myśli Twoje przypadkowe spotkanie w częstochowskim antykwariacie z wybitnym alpinistą, Aleksandrem Lwowem, twórcą pierwszego w Polsce miesięcznika wspinaczkowego "Góry i Alpinizm"...

Zacząłem dosyć bezczelnie, że fajna ta gazeta, podoba mi się, mało takich rzeczy się u nas ukazuje, ale te rysunki w środku to jakieś takie kiepskie. A on na to: "Jak potrafisz lepiej, to narysuj coś". Pomyślałem: dlaczego nie? Przysiadłem w domu, wymyśliłem i wysłałem te rysunki. Odesłał mi kartkę, jakąś jubileuszową z wyprawy na Everest: "Dzięki za rysunki, będą drukowane, rysuj dalej". Niczego więcej nie było mi trzeba. Jak teraz patrzę na te rysunki, które mu wtedy wysłałem, to śmiech mnie ogarnia. Ale nie dlatego, że były naprawdę śmieszne... Później ukazała się "Antologia górskiego humoru rysunkowego" wydana przez Lwowa. Mimo moich sugestii, wybrał rysunki po swojemu. Niespecjalnie byłem z tego zadowolony.

Potem współpracowałeś jeszcze z krakowskim czasopismem "Góry" i z "Magazynem Górskim". Wydałeś także album zawierający zbiór rysunków zatytułowany "Bo z górami nie ma żartów". Do niedawna Twoje prace nie wychodziły właściwie poza tematykę górską. Co sprawiło, że zacząłeś interesować się życiem codziennym, komentować otaczającą nas szarą rzeczywistość, dotykać problemów społecznych?

Spotkałem na ulicy znajomego, który zbierał ogłoszenia do "Życia Częstochowy". Zaprowadził mnie do redakcji, jako ciekawego częstochowianina. Tam zrobiono ze mną wywiad, wydrukowano parę rysunków. Spodobały się one na tyle, że zamówiono u mnie kolejne rysunki do

konkretnych artykułów. Ilustrowałem jakieś cykle, które tam się ukazywały. Później to już była normalna robota. Nieważne było, czy masz nastrój do wymyślenia jakichś wesołych historyjek, czy nie. Jak był termin, to siadało się i trzeba było to zrobić.

Obecnie twoje rysunki można oglądać w bibliotece przy ul Nowowiejskiego. Czy planujesz większą ekspozycję swoich prac?

Jestem w trakcie organizowania wystawy w Muzeum Częstochowskim. Chciałbym tam pokazać wszystkie swoje górskie rysunki.

Mam nadzieję, że plany te uda się zrealizować już wkrótce. Dziękuję za rozmowę.



Robinson Saint-Kichot

STOLICZKU, NAKRYJ SIĘ czyli linoskoczek

*Niepewnie idziesz pochyłony,
Drogą, co nigdzie nie prowadzi.
Tak jak po fali,
Tak jak po linie,
Jak nad przepaścią idziesz drogą.
Tak jak po fali,
Tak jak po linie,
Nie widzisz ziemi pod stopami.*¹

Tak właśnie myślałem, co doprowadzało mnie do niemalże psychicznego paraliżu, niewygodnego, związującego wolę i wszelką decyzję. Chciałem napisać list do prezydenta, do naczelnika wydziału, i sam już nie wiem do kogo... Uznałem że dobrym wyjściem będzie zakamuflowany list otwarty w postaci opowiadania dla pewnego kwartalnika...

O co mi chodziło, te wszystkie natręctwa myślowe powtarzane aż do zderzenia wszelkich znaczeń, przypominające monotonne łup-łup z jakiejś popmuzyki, bez żadnych możliwości poruszenia tym, co mnie gorączkowo nurtowało kogokolwiek i czegokolwiek na świecie, a już szczególnie, tego w okolicach Alei NMP. Przecież nie chodziło mi o jakieś puste fonetyczne wzruszenia, naprawdę nie chciałem nic powtarzać. Wiedziałem, że nie miało sensu sięganie do startych fraz, martwych, pozbawionych jakichkolwiek oznak życia. To tylko w głowie jakiś samograj niepokoił i domagał się dania odporu, że tak się nie da i że to wszystko jest za bardzo jakieś absurdalnie wbrew. Nie o biedę jako taką szło umysłowi, ale o możliwość znalezienia rzetelnego gruntu, by móc jakoś racjonalnie pracować nad *programem*. W którym i życie

¹ Leszek A. Moczulski "Linoskoczek" (tekst dzięki uprzejmości red. stron internetowych Marka Grechuty)

i sztuka - czuję obawę przed przewrotnością słowa kultura - miały swoje uzasadnienie i stały punkt oparcia. Ale jednak książki trzeba mieć za co kupować. Przydałby się komputer i większe mieszkanie, chociażby z pokojem dla syna. Tęskniłem za spokojem wolnym od wymogu stałego proszenia się o najbardziej elementarne rzeczy jak papier, pojemniki do drukarki, serwis. Dlaczego - pytałem siebie, słysząc to jak szum wiatru na pustyni...Tak właśnie zaświtała mi świadomość - teraz mogę to już najprościej wypowiedzieć - psychicznej i egzystencjalnej potrzeby swobody i możliwości decydowania... jednocześnie nie będąc dysydentem.

Wkroczyliśmy w XXI wiek. Zapytać można i chyba trzeba jak ten moment zaznacza się w naszej, to jest częstochowian, świadomości.

Jakie zamierzenia, ambicje i wyzwanie widzimy w polu rozpatrywanej tu sytuacji kulturalnej blisko ćwierćmilionowego miasta - Częstochowy?

Potrzeby pojawiają się z jednej strony bowiem na skutek rozpoznania niedostatków i braków, lecz z drugiej - równie dobrze z powodu stawianych przed sobą wizji. Oba źródła mogą lub też powinny prowadzić do realizowania zadań na miarę nadarzających się okazji ducha czasu. To jest także problem, na ile historię możemy i chcemy połączyć z modernizmem w kulturze i stylu życia.

Oceniając aktualny stan i potencjał kultury częstochowskiej, trzeba dojść do wniosku, że są one pozytywne, pełne ciekawych przejawów i propozycji życia intelektualno-duchowego. Jednak może on wyglądać lepiej, jeżeli weźmiemy pod uwagę zaniedbane "ciało" czyli wiemy o co chodzi.

Sytuacja ta wymaga od miasta w najwyższym stopniu starannego i rozważnego podejścia do projektowanego już utworzenia **Muzeum Zdzisława Beksińskiego**.

Trzeba brać pod uwagę, że pomysł ten rzutować należy na obraz stanu kultury częstochowskiej AD 2004, uzyskany poprzez jej dogłębną, gruntowną lustrację zarówno w sferze duchowej, jak i materialnej.

Muzeum to powstanie w Miejskiej Galerii Sztuki, której wygląd nie odbiega w tym względzie od normy – jest kiepski. Atuty sporego metrażu (blisko 1000 metrów kwadratowych) gubione są przez brak właściwego urządzenia i co najważniejsze: stałego i reprezentacyjnego wejścia. Ciągła zmiana usytuowania wejścia jest obok zajmowania obiektu z wieloma niekulturalnymi podmiotami przyczyną, iż lokalizacja Miejskiej Galerii Sztuki nie jest kojarzona przez przytłaczającą większość mieszkańców miasta. Sytuację poprawiłoby posiadanie przez Miejską Galerię Sztuki w Częstochowie oddzielnego budynku w centrum miasta o wyraźnej odrębności architektonicznej, odpowiadającej charakterowi uprawianej działalności.

Studiująca sztuki piękne młodzież i odbiorcy kultury muszą mieć możliwość kontaktu z bogatą ofertą, dającą szansę poszerzenia wiedzy, przeżyć duchowych i uczestniczenia w szerokim nurcie intelektualnych i kulturalnych prądów. Powinno to zapewnić – **Muzeum Sztuki XX wieku**.

Wykorzystać trzeba świetne zbiory Muzealnej Galerii Malarstwa i zbiory Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie; dzieła takich artystów jak Jerzy Duda-Gracz, Marian Michalik, Wojciech Barylski, Maria Anto, Jan Świderki, Stanisław Łyszczarz, Tomasz Sętowski, Włodzimierz Kulej, Tomasz Lubaszka, Janusz Rafał Głowacki, Adam Biel, Andrzej Fogtt, Włodzimierz Karankiewicz, Beata Bebel-Karankiewicz, Ryszard Mamis, Aleksander Markowski, Władysław Ratusiński, Andrzej Desperak i inni.

Oczywiście, należy wykluczyć ewentualność uszczuplenia budżetów istniejących placówek kultury na rzecz projektu Muzeum.

Usytuowania Muzeum dokonać można wybierając jeden z wariantów:

- gruntowna modernizacja: śmiała rozbudowa Miejskiej Galerii Sztuki lub Ratusza, czyli wtopienie go w szklaną postmodernistyczną bryłę zajmującą miejsce wytyczone przez ulice Szymanowskiego, Śląską, Nowowiejskiego i Plac Biegańskiego

- budowa nowego obiektu na proponowanym terenie:

- a/ w III Alei, przed salą gimnastyczną Liceum im. H. Sienkiewicza
- b/ na rogu ulic Śląskiej i Waszyngtona, naprzeciw Magistratu

Pokuśmy się o realizację inspirującej wizji, naprawdę godnej miana Częstochowy XXI wieku i przeznaczenie budynku na siedzibę **Centrum Kultury Wizualnej** (nazwa robocza). W jego wnętrzu mieściłyby się:

1. Muzeum Częstochowskie
2. Muzeum Beksińskiego
3. Muzeum Sztuki XX w.
4. Miejska Galeria Sztuki
5. Galeria ROK
6. Galeria OPK
7. inne

Pomysł "wszystko w jednym" załatwiłby całościowo sprawę wszystkich instytucji zajmujących się wizualną kulturą artystyczną, bez wynajmowania miejsca innym niekulturalnym podmiotom. To byłby silny i rozpoznawalny akcent miasta, także dla turystów.

Podkreślam rangę dążenia do uczynienia z Centrum Kultury Wizualnej przedsięwzięcia o charakterze powszechnym, otwartym i animującym.

Poza już omówionymi tego powodami powinniśmy brać pod uwagę możliwość pojawienia się – odnośnie Muzeum Beksińskiego – zarzutów o nadreprezentacji Beksińskiego w kulturze polskiej (Sanok, Częstochowa). Ważne jest to, że od samych kolekcjonerów (**A. i P. Dmochowscy**) będzie można wypożyczyć ich kolekcję sztuki europejskiej. Dodatkowo sztukę Europy i Ameryki należy pokazywać wykorzystując chociażby współpracę z miastami bliźniaczymi Częstochowy. Taki charakter Centrum pozwoli na korzystanie z grantów Unii Europejskiej i realizację naprawdę dużych i śmiałych zamierzeń i projektów kulturalnych.

Pracownicy merytoryczni Centrum będą opracowywali zbiory, zajmowali się ich konserwacją i bezpieczeństwem, popularyzacją, promocją i reklamą.

Instytucje Centrum będą organizowały także starannie opracowane wystawy na bazie zbiorów oraz autorskie i problemowe wystawy sztuki dawnej, nowoczesnej i awangardowej.

Teraz wszystko zależy już tylko od tego czy mamy kulturalne marzenia.

Jakie są szanse, by ująć miejsce i sens malarstwa dzisiaj? By spróbować tego dokonać, należałoby pokusić się o myślące spojrzenie na jego istnienie i tym bardziej na jego - może trochę mniej tajemniczy niż samego człowieka - początek. Czy musiało ono zaistnieć? Na pewno obrazy zmieniały i zmieniają swój wygląd w odniesieniu do epok zwany stylem. Jednak to cykliczne i linearne następstwo skończyło się w XX wieku. Ale czy dotyczy to także w istotny sposób zakresu tematycznego, a nie chodzi tutaj - co rozumiałe - o ikonografię. Jaka w przeobrażeniach rola przypada przemianom związanym z funkcją, na przykład w zakresie odpowiedniego nastawienia i oczekiwań estetycznych grupy oglądających, odbiorców?

Inaczej, co jest tak naprawdę zmiennego w stałości sztuki?

Wyróżniony w społeczności odpowiednim talentem wykonawca, artysta, jeżeli zostawiał ślady dłoni wśród jaskiniowych malowideł i naskalnych rytów, wyrażał bodajże pierwszą formę kultury - malarstwo. Bez odrębnego, czy też specjalnie przygotowanego tła oraz ram. Wykorzystywano jakości charakterystyczne dla naturalnego podłoża, miejsce natomiast było publiczne. Pociąga nas chęć domniemania świadomości, intrygującej kulturowej jedności(?) tamtych pierwotnych zbiorowości i ich artystycznych wykwitów.

Z jakąś dozą prawdopodobieństwa możemy przeczuwać istotność znaczenia tamtych czynności malarskich. Ich związek (na ile poważny?) z ważnymi dla ówczesnych ludzi wspólnotowymi przejawami życiowej aktywności. Sytuacja jawi się jak idylliczna. Utraty jej wzoru - matrycy archetypów - nie jesteśmy w stanie, zgodnie z panującym duchem, osądzić kategorycznie.

Malarstwo, chociaż inaczej warunkowane cywilizacyjnie, trwa. Być może dzisiejsza zmiana warunków to głównie skutek obciążenia ponad miarę

percepcji zmasowanym atakiem obrazami, które od gotyku miały jednostkowy byt kadru. A dzisiaj malarstwo wyzywane nie chce ulec zaborczym instalacjom, obiektom, environment's i z urażoną dumą nie godzi się na taką konkurencję, ale czasami wychodzi z ram.

R. Saint-Kichot

WRESZCIE KSIĄŻKA O SACRUM

Miejska Galeria Sztuki w Częstochowie - podobnie jak czynią to ostatnio inne galerie - wydała poważną pozycję książkową. Pierwsze egzemplarze ukazały się w Środę Popielcową, w którą też swoją premierę miał film Gibsona *Pasja* - wydawnictwo podobnie jak film dotyczy spraw związanych z wiarą.

Druk był zaplanowany w 2000 roku z myślą o uchwyceniu historii częstochowskiego Triennale Sztuki *Sacrum* i innych podobnych działań wystawienniczych, kulturalnych i artystycznych w Polsce na przestrzeni minionych 20 lat. Obok artykułów historycznych pojawiły się rozprawy, eseje i rozmowy o charakterze bardziej teoretycznym i ideowym. Są tu zatem teksty i wypowiedzi między innymi **Wiesława Juszcza**, **Renaty Rogozińskiej**, **Jacka Sempolińskiego**, **Andrzeja Pieńkosa** i **Piotra Głowackiego**. Już w słowie wstępnym redaktor tego wydawnictwa **Barbara Major** zaznacza kontrowersyjność niektórych sformułowań i konstatacji, ale trzeba pamiętać, iż postawy nonkonformistyczne wywołują żywsze niż normalnie reakcje.

Jedyna uwaga krytyczna - brak indeksu osób.

Sacrum w sztuce współczesnej, praca zbiorowa pod red. Barbary Major, Częstochowa 2003, Miejska Galeria Sztuki, ss. 200.

Do 15 czerwca br. można składać prace na II Ogólnopolski Konkurs im. Mariana Michalika na Obraz dla Młodych Malarzy.

Celem Konkursu jest wyłonienie i nagrodzenie najlepszych prac malarskich młodych artystów. Chodzi nam o stwarzanie dobrego klimatu wokół tej dyscypliny artystycznej oraz o wspieranie w jej ramach wartości intelektualnych i warsztatowych. Czynimy tak w przekonaniu, że organizujemy w Częstochowie **Triennale Malarstwa Częstochowa 2004** - cykliczną imprezę, składającą się ze starannie wyselekcjonowanych wystaw, spotkań, dyskusji i konfrontacji artystycznych istotnych dla współczesnej kultury.

Konkurs ma charakter otwarty. Uczestnik nie może mieć więcej niż 35 lat i powinien posiadać wykształcenie akademickie lub innej wyższej szkoły na kierunku plastycznym albo może być członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków.

Wstępna kwalifikacja prac odbędzie się na podstawie zdjęć barwnych. Prosimy o przesłanie lub dostarczenie zdjęć barwnych co najmniej 5 prac do Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie w terminie do **14 czerwca 2004** wraz z wypełnioną kartą zgłoszenia. Zdjęcia nie mogą być mniejsze niż 10 x 15 cm. Jakichkolwiek innych technik i nośników poza pozytywowymi odbitkami fotograficznymi na papierze Komisja nie będzie uwzględniać przy kwalifikacji. **Zdjęć prac nie zwracamy.**

Zgłoszone prace (tożsame z reprodukowanymi na zdjęciach) nie mogą być namalowane przed 2001 rokiem. Obraz może być wykonany dowolną techniką malarską na dowolnym podobrazu. Maksymalny format dzieła (pojedynczego obrazu lub poliptyku) nie może przekraczać rozmiarów 200 x 200 cm.

O wynikach kwalifikacji powiadomimy listownie zaraz po posiedzeniu komisji kwalifikacyjnej zaplanowanej na **22 czerwca 2004**. Komisją kwalifikacyjną i Jury jest Rada Programowa, jej decyzje są ostateczne.

Dostarczenie zakwalifikowanych prac, jak i ich odbiór, spoczywa na uczestnikach i odbywa się na ich koszt. Prace wstępnie zakwalifikowane wraz z czytelnie wypełnioną metryką należy przesłać lub dostarczyć do **24 września 2004** roku do Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie (Aleja Najświętszej Maryi Panny 64).

W sądach dotyczących uzasadnienia organizowania tej imprezy, zwracano przede wszystkim uwagę, iż tego typu działalność kulturalna ma sens i znaczenie dla uświadomienia realnego znaczenia malarstwa wśród innych dyscyplin artystycznych, jak również jego nieustannie aktualnej nośności dla kultury współczesnego człowieka - z protokołu posiedzenia Rady Programowej Konkursu, odbytego 17 lutego 2004 roku

Przyjmowanie prac - od poniedziałku do piątku w godzinach 8-14, we wtorki 8-16. Dostarczone prace powinny być przygotowane do ekspozycji w sposób autorski. Ostatecznej selekcji prac do wystawy oraz przyznania nagród dokona **Jury** w dniu **28 września 2004**. Wydany będzie katalog.

Otwarcie wystawy **11 grudnia 2004** roku o godzinie 13.

Organizatorzy zastrzegają sobie możliwość pokazywania wybranych prac w cyklu prezentacji Konkursu w innych galeriach w Polsce i za granicą do końca 2005 roku.

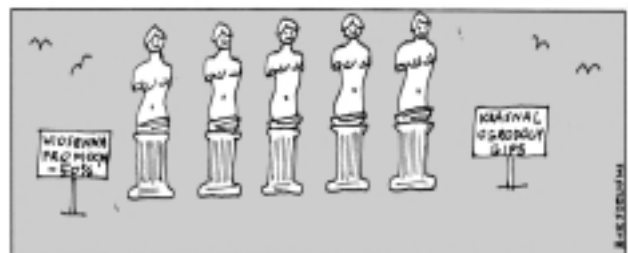
Prace należy odebrać lub zgłosić deklarację ich odesłania na koszt autora w terminie **30 dni** od otrzymania powiadomienia Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie.

Nagrody:

Grand Prix Ministra Kultury (10 tysięcy zł)
Prezydenta Miasta Częstochowy
Dyrektora Miejskiej Galerii Sztuki
w Częstochowie
Fundacji Kultury Talens w Lesku

Organizatorzy przewidują przyznanie wyróżnień poprzez wystosowanie zaproszenia do realizacji wystawy indywidualnej, dopuszczają także możliwość fundowania nagród i wyróżnień przez innych sponsorów.

Udział w Prezentacji jest jednocześnie wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych i odstąpienie praw autorskich organizatorom w zakresie publikacji prac.



Rys. Sławomir Burszewski

PANI LUDMIŁA



Jubileusz 50 - lecia pracy twórczej połączony z urodzinami uroczystości obchodziła na początku stycznia w Tatrze im. A. Mickiewicza prezes SPP **Ludmiła Marjańska**. Imprezę zorganizowano w sali kameralnej. Po części wspomnieniowo - gratulacyjnej wystąpił ze swoim spektaklem teatr szkolny z LO im. J. Słowackiego, do którego niegdyś uczęszczała Jubilatka. Sympatyczna, obdarzona poczuciem humoru Marjańska bez problemu poprowadziłaby wieczór sama, lecz w wędrownicy po wspomnieniach i dawnej Częstochowie towarzyszył jej przyjaciel - **Leszek Grądzan**. Przerwy wypełniała muzyka kwartetu smyczkowego z filharmonii, a wiersze autorki kilkunastu książek i słuchowisk czytała **Czesława Monczka** oraz sam prezydent miasta **Tadeusz Wrona**, który stwierdził, że "Kraków ma swoją Szymborską, a Częstochowa ma swoją Marjańską". Pani Ludmiła przekazała miastu pamiątkowe zdjęcia rodzinne, wystawione później w holu w Urzędzie Miasta. Pisarka zapowiedziała wydanie książki z reportażami z podróży po USA.

POŻEGNANIA

Brutalizacja życia dotknęła świat kultury. Aktor teatru im. A. Mickiewicza **Bonifacy Dymarczyk** w listopadzie ub. r. został brutalnie pobity przez nieznaną sprawców w okolicach dzielnicy Bór. Po wypadku miał sparaliżowaną połowę ciała.

ła. Zmarł podczas przewożenia na rehabilitację do kliniki na Śląsk. „Bońka” artystyczna Częstochowa pożegnała wieczorem w OKF, podczas którego wyświetlano filmy z jego udziałem, czytano wiersze, kwestowano na pomoc rodzinie.

Niedługo później doszło do tragicznego wypadku przy ulicy Kosmicznej. Chory psychicznie mężczyzna podpalił mieszkanie **Katarzyny Kucharskiej**, skrzypaczki Filharmonii Częstochowskiej. Zginęła zaczadzona wraz z trzyosobową rodziną.

OSTATNI RAJD



Wszyscy kibicowali **Marcinowi Rumińskiemu**, kiedy 26 grudnia ub. roku wyruszył spod Wielkiej Krokwi na afrykańską wyprawę trasą rajdu Paryż - Dakar. Ekipa złożona z czterech osób: Grzegorza Szopy, Bohdana Boguckiego, Roberta Słabowskiego i częstochowskiego prozaika, parającego się także filmem, dojechała z przygodami w połowie stycznia na metę w Senegal, po czym podróżnicy wrócili do kraju. W Częstochowie okazało się, że Marcin jest chory na malarię. Umarł w Walentynki. Miał w dorobku jedną książkę - "Krwisty befszyk" (w przygotowaniu pozostała następna) oraz scenariusz do filmu "Powrót" w reżyserii P. Popko, który zdobył wyróżnienia na przeglądach w Koninie, Warszawie i Brnie. Marcin Rumiński był osobą bardzo aktywną i nieobojętną na sprawy innych. W grudniu organizował kwestę na nagrodę za wskazanie zabójców B. Dymarczyka. Relację z ostatniej wyprawy Marcina można oglądać na stronach www.dakar.dospel.com.

FILMY ROKU

OKF rozstrzygnął coroczny plebiscyt na najlepszy film roku. Według widzów ośrodka w 2003 roku najlepszą produkcją okazała się "Warszawa" **Dariusza Gajewskiego** (25,8% głosów). Kolejne miejsca przypadły filmom: "Porozmawiaj z nią" Pedro Almodovara, "Dogville" Larsa von Triera, "Frida" Julie Taymor, "Good bye Lenin" Wolfganga Beckera i "Basen". Francois Ozon.

Zwycięstwo Gajewskiego przed swoją publicznością nie dziwi. Wcześniej otrzymał za ten film - zupełnie niespodziewanie - Grand Prix na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Cieszy docenianie przez naszych widzów kina polskiego. Mamy drugiego - po **Łukaszem Wyleżaluku** - docenianego reżysera z Częstochowy.

ŚRODEK ŚWIATA



Częstochowa ma swój geograficzny środek! Wakacyjny pomysł *Gazety Wyborczej* zaakceptował Urząd Miasta i w punkcie 50 stopni 48 minut i 18,88 sekund szer. geogr. północnej i 19 stopni 7 minut i 5,76 sekund dług. geogr. wschodniej (dane wyliczył **Ernest Augustowski** z miejskiego wydziału geodezji) stanął pomnik o kształcie kłapy kanalizacyjnej z różą wiatrów. Fundatorem monumentu jest Przedsiębiorstwo Wodno - Kanalizacyjne S.A., które w ten sposób upamiętniło swoje 75 - lecie. Dla orientacji podpowiadamy - nasze Greenwich znajduje się na małej wysepce obok dworca PKS. Może powinny tam stanąć rozmaite drogowskazy?

JAZZ PARADOKS



Na clubbingowej mapie miasta pojawił się w lutym nowy lokal muzyczny: **Paradoks** - klub jazzowy w al. NMP 2 (wejście w podwórku od Placu Daszyńskiego) o pow. 250 m kw. Znajduje się w nim, obok sali koncertowo - barowej, siedziba Częstochowskiego Stowarzyszenia Jazzowego, które powstało 2 lata temu z inicjatywy grupy **Janusza Sołtysika**. Aktywna działalność koncertowa przenosiła się z lokalu do lokalu (podziemia Ratusza, hotel Vegas, Prohibicja), w końcu UM przyznał organizacji pomieszczenie, które muzycy wyremontowali sami. O oprawę plastyczną zadbał **Wojciech Kołsut** (manekiny i gadżety sceniczne). Pierwszy koncert zagrał **Jan „Ptaszyn” Wróblewski**, następne są otwarte na różne gatunki muzyczne (np. reggae). Największy klub jazzowy w Polsce w takim podwórzu - to naprawdę paradoks!

OPADAJĄCE PORTKI

Rzeźba **Jerzego Kędziory** - chłopiec przechodzący po linii przez rzekę - ozdobi centrum miasta Bydgoszcz. Kolejnego balansującego dzieła mistrza Kędziory jeszcze nie widzieliśmy, ale słyszeliśmy, że owemu chłopcu mają opadać spodnie.

NA KSIĄŻKI WSP



Bibliotekarze z WSP nie muszą się już bać o stropy w "Desygnacie". Nowootwarty magazyn przy ul. Worcella, zbudowany w ciągu 2 lat, może pomieścić niemal pół miliona książek. Budowę sfinansowało w większości Ministerstwo Edukacji, a budynek zaprojektował **Janusz Wójtowicz** z Warszawy. Niewielka ilość okien ma chronić książki przed niszczącym działaniem światła. Wieść gminna niesie, że kiedy WSP skończy budowę Instytutu Fizyki, wtedy być może przekształci się w Akademię Pedagogiczną im. Jana Długosza.

SCENICZNE PREMIERY

Kierowany od niedawna przez **Katarzynę Deszcz** Teatr im. A. Mickiewicza serwuje nam premiery kolejnych przedstawień. W grudniu można było obejrzeć *Morze Corteza* w reżyserii **Johna Stepplinga**. Amerykanin Steppling jest też autorem scenariusza i scenografii, więc jest to dzieło bardzo autorskie. Wcześniej wystawił w Nowym Jorku, Los Angeles, Tajlandii, Anglii i Francji. Obecnie mieszka w Polsce. Spektakl w Częstochowie był polską prapremiera tej sztuki, przyjętą owacją na stojąco, za sprawą **Michała Kuli**, który obchodził w tym czasie 25 - lecie swojej pracy aktorskiej.

W styczniu na deski trafił „Casting” **Rafała Kmity**, który kilka lat temu wyemigrował z Częstochowy, ze względu na problemy z salą w tymże

teatrze (też). Sztukę częstochowianina wyreżyserował krakowianin **Maciej Sobociński**. Rafał Kmity powoli odchodzi od twórczości kabaretowej, choć jej ślady będą chyba zawsze obecne w jego sztukach, przeładowanych humorem i satyrą.

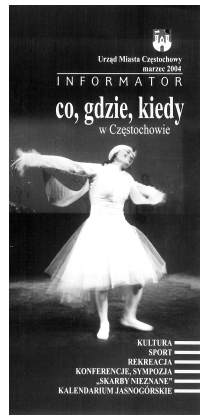
Z wielkim zainteresowaniem oczekiwaliśmy na premierę *Iwony księżniczki Burgunda* w inscenizacji **Katarzyny Deszcz**. Realizacja - stanowiąca centralny punkt obchodów Roku Witolda Gombrowicza w Częstochowie - okazała się bardzo udana. Specjalne brawa dla **Andrzeja Sadowskiego** za scenografię.

EUROPEJSKI NATANAEL

Regg'in Europe - taki tytuł nosi kompilacja z muzyką reggae, wydana przez francuską wytwórnię Productions Speciales. Wśród wykonawców na płycie znalazł się częstochowski **Natanael**.

Do tej pory Francuzi wydali prawie 800 pozycji, głównie z muzyką reggae i dub. Ostatnia, podwójna składanka „Dub in France - 31 pure Dubs” została znakomicie przyjęta zarówno w samej Francji, jak i w innych krajach europejskich. Nowe wydawnictwo francuskiej firmy to przekrój europejskiej, nie zawsze powszechnie znanej sceny reggae. Płyta zawiera utwory 20 wykonawców z całej Europy, w tym anglojęzyczną piosenkę *Hermit*. Utwór pochodzi z singla promującego debiutancką płytę Natanael'a „*To co lubię*” - *Wysłaliśmy naszego singla do Francji w odpowiedzi na umieszczoną w internecie informację firmy Productions Speciales, odnośnie planów wydawniczych* - mówi **Kamil „Kamilos” Ostrowski**, gitarzysta. - *Po trzech tygodniach otrzymaliśmy odpowiedź. Płyta ma kosztować 9,22 euro, być może pojawi się również w Polsce. Wszystko zależy od dystrybutorów i wydawców. Na pytanie, czy Natanael ma w planach podbój rynków zachodnich, „Kamilos” odpowiada: Myślę, że za wcześnie mówić tu o inwazji na rynki zachodnie, ale niewątpliwie jest to bardzo miłe wyróżnienie, a także świetna promocja poza granicami naszego kraju.* (łr)

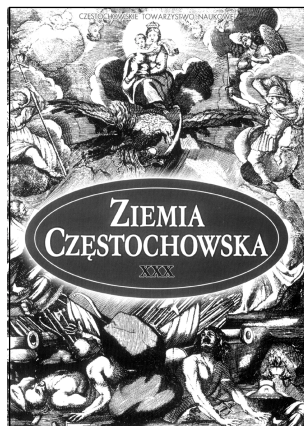
CO, GDZIE, KIEDY?



Od marca zaczął się ukazywać rozdawany za darmo informator **"Co, gdzie, kiedy w Częstochowie"**, zawierający najważniejsze informacje o imprezach kulturalnych, sportowych i naukowych organizowanych w naszym mieście. Oprócz zwykłego kalendarium i repertuarów można znaleźć w nim także wywiady, biogramy i notki o niektórych animatorach miejskich i prywatnych. Celem wydawnictwa jest nie tylko informowanie, jak spędzić wolny czas, lecz też promowanie bogatej oferty kulturalnej miasta. Dla turystów i pielgrzymów pomocny przewodnik, dla miejscowych podręczna ściągga. Wydawcą jest Wydział Komunikacji Społecznej UM Częstochowy. Miesięcznik jest rozdawany w większości budynków użyteczności publicznej i instytucjach kulturalnych na terenie miasta.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Ziemia Częstochowska - XXX już tom, jubileuszowy wydawnictwa wychodzącego od 1934 r. Firmowany przez Częstochowskie



Towarzystwo Naukowe a opracowany pod red. **Marcelego Antoniewicza** zawiera interesujące teksty z historii, przyrody i językoznawstwa. Zawiera też dobrą bibliografię zawartości tomów dotychczasowych oraz materiały do bibliografii regionu częstochowskiego za rok 2002, te z licznymi opuszczeniami.

Kapliczki i krzyże przydrożne - książka ręcznie robiona, wydana w jednym egzemplarzu i подарowana papieżowi Janowi Pawłowi II przez władze miasta Częstochowy na 25 - lecie pontyfikatu. Zawiera zdjęcia **Aleksandra Jaśkiewicza** z ratuszowej wystawy pod tym samym tytułem.

Marian Głowacki - Rozmowy o fizyce. Popularno - naukowe pogawędki wygłaszane na antenie radia *Fiat*. (Wyd. WSP)

Drogi i rozdroża kultury chrześcijańskiej Europy - efekt I konferencji naukowej podczas festiwalu "Gaude Mater" w 2003 r.

Księga świadków. Martyrologium ekumeniczne - wykaz świętych wszystkich kościołów (Edycja św. Pawła).

Barbara Kubicka-Czekaj - Syzyf w Tartarze. Nowelka o fikcyjnych losach Syzyfa od momentu sądu bogów. (Wyd. „Dom Książki”).

Adam Mickiewicz - Sonety Krymskie. Nowe wydanie poezji wiersza w tłumaczeniu na język rosyjski, ukraiński, krymskotatarski, Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza.

Grażyna Mucha - Szept niepokoju. Wiersze sztambuchowe pracownika Urzędu Skarbowego, w różowej, walentynkowej oprawie.

NAGRODY

Marcin Pospieszalski został laureatem najważniejszej polskiej nagrody muzycznej. *Fryderyka* (już czwartego) przyznano w kategorii najlepszy producent płytowy (*Trudno nie wierzyć w nic* zespołu Raz, Dwa Trzy).

Zespół **Pan Czasu** - pierwsze miejsce na przeglądzie młodych zespołów rockowych "Ragtime" we Wrocławiu.

oprac.: sb, mp, lr

Piotr Nalewajko

O zasadzie racji dostatecznej czyli ciekawy świata Tomaszek

Ci, których los w hojności swej obdarował łakawie dzieciątkiem, pamiętają zapewne ów moment, w którym nasz dziubus (czy też dziubunia) chciwie poczał penetrować rzeczywistość a zdziwiony jej tajemniczością postanowił odkryć jej sekrety. Byliśmy właśnie na spacerze, kiedy Tomaszek zadał niewinne pytanie:

- Czy są bardziej czerwone klocki niż ...?
- Niż co? Kto ma być bardziej czerwony? - sennie odpowiedziałem pytaniem na pytanie.
- Samochody - odrzekł małolat.
- Samochody mają różne kolory - odparłem.
- Dlaczego? - niestrudzenie indagował mały eksplorator nieznanych ładów.
- Żeby ludzie mieli większy wybór. Nie wszyscy lubią te same kolory. Są nawet tacy, którzy w ogóle kolorów nie rozróżniają. Nazywamy ich daltonistami. Są bardzo nieszczęśliwi - odparłem nieskładnie, bo właśnie się nad czymś zastanawiałem.
- Dlaczego są nieszczęśliwi? - przymilnie uśmiechnęła się mała fryga trzpiotowata.
- Trudno nazwać szczęśliwym kogoś, kto nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, jaki świat potrafi być piękny, w ile barw przystrojona jest przyroda... - ciągnąłem jak natchniony.
- Dlaczego przyroda się stroi? - nie ustępował Tomaszek.
- Bo wstydzi się swej nagości - odparłem zirytowany.
- A dlaczego?
- Nie wiem.
- Dlaczego?

- Posłuchaj - starałem się być spokojny - to, że jestem twoim tatusem, nie znaczy wcale, że znam odpowiedź na wszystkie pytania.

- Dlaczego?
- Może jestem głupi.
- Dlaczego jesteś głupi?
- Kto jest głupi?! Ja?! Zapamiętaj na całe życie, synu, twój ojciec nie jest głupi!
- Krew z mojej krwi zamilkła na chwilę ale ja pozostałem czujny, bowiem w każdej chwili spodziewałem się kolejnego szturmu. Rzeczywiście, chwilę potem niunius znów ruszył do natarcia:
- Dlaczego masz dwie ręce?
- Bo jestem człowiekiem - wyjaśniłem lakonicznie.
- A dlaczego ludzie mają dwie ręce?
- Bo jak by mieli więcej, to by więcej kradli - podniosłem głos.
- Dlaczego więcej by kradli? - dopytywał się Tomaszek.
- O! Zobacz, Tomaszku, pokazało się słoneczko! - starałem się zmienić temat.
- Dlaczego pokazało się słoneczko? - zapytał zdziwiony Tomaszek.
- Bo chmury się rozstały.
- Dlaczego?
- Bo tak się spodobało Panu Bogu, który jest wszechmocny i wszystko może
- odparłem i poczułem jak narasta we mnie fala gniewu.
- Dlaczego wszystko może?
- Bo może być nawet nieskończenie cierpliwy. Ale ja tego nie potrafię - wrzasnąłem i rzuciłem się na własnego syna....

- I tym oto sposobem znalazłem się w więzieniu, gdzie odsiaduję wyrok za uduszenie w afekcie własnego dziecka. Dni mijają mi raczej spokojnie ale gdy tylko czuję zbliżającą się noc, ogarnia mnie strach i przerażenie. Bo noc w noc pojawia mi się we śnie Tomaszek i pyta niewinnym głosem:
- Dlaczego mnie udusiłeś?

MANIFEST UNIONISTÓW

Nastął nowy czas.

Polska wyzwala się spod jarzma tradycji i wstępuje do zjednoczonej Europy. Kończymy z zacojaniem i dziadowaniem.

W ciągu najbliższych 500 lat staniemy się bogaci i nowocześni.

W tej ważnej chwili artyści nie mogą stać obojętnie na boku.

Muszą się aktywnie włączyć w prąd budowy nowego oblicza Polski i Europy. Powinni swoją twórczością dawać świadectwo zmian i modernizacji. Koniec z pograżaniem się w dekadencjach i mamrotaniach o ąatam świata i geopolityce. Artysta nowoczesny to artysta zaangażowany, trzymający puls na kursie euro, rejestrujący zmiany zachodzące w gospodarce i życiu społecznym, integrujący się z naszymi przyjaciółmi z Malty i Cypru. Niech się przekuwa odwieczna przyjaźń polsko – francusko – niemiecka na nuty pieśni ludowych! Niech poeci opiewają równouprawnienie gejów i lesbijek, niech piszą poematy o zakładaniu filtrów na kominy i rury ściekowe!

Niech powstają ody do wzrostu PKB, a software niech wypiera hardware! Niech pisarze piszą o dzielnych wopistach broniących wspólnej granicy przed dzikimi hordami ze wschodu!

Niech malarze staną ze sztalugami przy każdym metrze otwieranej do użytku dofinansowanej autostrady!

Niech muzycy grają serenady o niewiarygodnych przygodach współzadających kontynentem eurodeputowanych!

Niech filmowcy zajrzą do wiejskich obór dożywionych europejską dotacją!

Niech drobnomieszczańska pruderia chowa się do szafy z molami przed szwedzkim modelem życia!

Polak tolerancyjny – Polakiem przyszłości!

Tak jak niegdyś dała nam radość globalna wioska, teraz niech nas cieszy europejskie przedmieście! Chwalmy normy i limity!

Twórzmy zaangażowaną sztukę unijną.

Bądźmy UNISTAMI! Zdejmijmy PRL-owskie waciaki i walenki, zgolmy sarmackie wąsy!

Bądźmy pragmatyczni i sensowni!

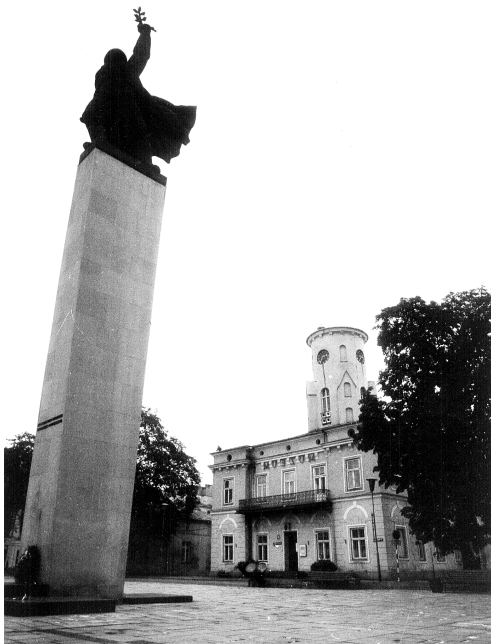
Vivat UE!!! Polska Presleyem narodów!

Ozwana aleja

Plac Biegańskiego jak nowy

Nareszcie rozpoczął się remont zabytkowego obiektu, od blisko dwóch stuleci zdobiącego samieśkie centrum Częstochowy. Gratulujemy operatywności władzom samorządowym, tym bardziej, że umiały złapać dwie sroki za ogon: **odrestaurować XIX-wieczny ratusz a jednocześnie wyremontować Muzeum Częstochowskie.**

Konkurs na projekt renowacji ratusza i zagospodarowanie jego otoczenia wygrał projekt - oględnie mówiąc - nieszczerólnie udany, choć wykonał go znany warszawski artysta rzeźbiarz, **prof. Karol Smuta-Wesołkiewicz.** Cóż jednak z tego, że artysta z samej stolicy, skoro nagrodzony projekt jest - naszym zdaniem - naśladowniczy i epigoński. Zapewne zgodzą się z tym nie tylko znawcy przeświećnej historii naszego grodu, ale i wielu spośród częstochowian, szczególnie starszych.



W konkursie na remont ratusza i nowe zagospodarowanie przestrzenne jego otoczenia wygrał mocno kontrowersyjny projekt warszawski.

Publikując nagrodzony projekt jako pierwszy, wzywamy władze naszego miasta do anulowania wyników konkursu i do rozpisania nowego. Bo czy tak ma wyglądać otoczenie ratusza w wolnej, suwerennej Częstochowie, która przecież omal nie została miastem wojewódzkim?

Ważne dla narzeczonych

Informujemy, że choć Muzeum Częstochowskie przeniosło się do Pałacu Ślubów, częstochowianie nie mają większych powodów do obaw. Na podstawie podpisanej właśnie umowy, Urząd Stanu Cywilnego będzie nadal wypełniał wszystkie swoje obowiązki wobec obywateli - na podstawie wykupionego ważnego biletu do muzeum. Ponieważ jednak wstęp do muzeum we wszystkie środy jest tradycyjnie bezpłatny, umowa wprowadza godną pochwały innowację, możliwą dzięki pozyskaniu sponsora: we środy narzeczeni będą zaślubiani bezpłatnie.

Kultura wychodzi na ulice

Z ciekawą inicjatywą wystąpiła dyrekcja Teatru im. A. Mickiewicza. - *Nowe kierownictwo to nie tylko nowe spojrzenie na teatr, na sztukę, na repertuar - powiedział nam zastępca dyrektora Marek Ślosarski. - To także nowe podejście do teatru jako instytucji i do środowiska, w jakim działamy. Kultura wymaga pieniędzy, wszyscy to wiemy. Plan Hausnera wymusza także na nas konieczność oszczędzania. Ponadto my wszyscy powinniśmy dostosować się do wyzwań, jakie stawia przed nami nowa rzeczywistość związana m.in. z wejściem naszego kraju do Unii. A porządkowanie najlepiej zacząć od siebie. Jak tłumaczy dyr. Ślosarski, przeciętny człowiek kupuje sobie buty, spodnie, koszulę, kurtkę i chodzi w tym rok albo dwa. W teatrze kostium, uszyty przecież często z dobrych i drogich materiałów, służy zwykle przez kilka miesięcy, czasem tylko kilka tygodni. Stąd pomysł, by podzielić się z innymi. - Będziemy więc rozdawać kostiumy, za darmo albo prawie za darmo, za zupełnie symboliczną opłatą. W ten sposób osiągniemy kilka celów: ubierzemy porządnie mieszkańców miasta, pomożemy im w biedzie, opróżnimy magazyny. Częstochowa zyska na atrakcyjności, przyciągnie turystów, zachwyci świat. Akcja godna oklasków. Na razie jednak nie wiadomo, kiedy rozdawanie się rozpocznie - trwają negocjacje z teatralnymi związkami zawodowymi co do wysokości tzw. deputatów dla pracowników.*





„AŽ MIJE STAROŠĆI ROZŮMIESLI“ (FOLIORT) I

2002